

Jak kształcić człowieka nowego formatu?

Jerzy Kochański

str. 4

O problemach mikrośrodowiska mieszkalnego

pisze Aniela Łabanow

str. 4-5

Piotra Sawickiego Kawalera Orderu Uśmiechu przedstawia

Andrzej Koziara

str. 5

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 242 (8035) Białystok — Łomża — Suwałki, 23-24 października 1976 r. NAKŁAD: 177.871 Cena 1 zł

- ☑ Sytuacja paliwowo-energetyczna w kraju
- ☑ Informacja resortu handlu zagranicznego
- ☑ Rozwój hodowli zwierząt futerkowych

Posiedzenie Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 22 bm. Prezydium Rządu na swoim posiedzeniu rozpatrzyło sprawy związane z sytuacją paliwowo-energetyczną kraju. Stwierdzono, że zastosowane zostały różne przedsięwzięcia, które zmierzają do uzyskania szybkiej poprawy zaopatrzenia rynku wewnętrznego w opał. Z uwagi na to, iż istotnym uzupełnieniem węgla w bilansie paliwowym są gazy płynne, resort przemysłu chemicznego powinien podjąć starania, aby zaopatrzyć rynek w odpowiednie ilości tego paliwa.

Zagadnieniem dużej wagi jest nadal oszczędne gospodarowanie energią elektryczną we wszystkich działach gospodarki. Ustalono kolejne kroki, które będą podjęte w celu usprawnienia dostaw węgla do elektrowni i elektrociepłowni. Przewiduje się, że zwiększone już w tym miesiącu dostawy pozwolą zgromadzić takie zapasy opału, które zapewnią należyta pracę wszystkich ciepłowni. W kopalniach węgla kamiennego podjęto się kroki, których celem jest zwiększenie wydobywa grubych asortymentów węgla energetycznego. Wiele uwagi poświęca się także sprawom transportu kolejowego i samochodowego, albowiem również od ich rytmiczności i synchronizowanej pracy zależy w dużym stopniu należyte zaopatrzenie całej gospodarki w węgiel.

W kolejnym punkcie porządku dziennego zapoznano się z informacją resortu han-

dlu zagranicznego na temat realizacji inwestycji wykonywanych na zasadzie samospłaty dewizowej. W latach 1972-75 przekazano do użytku 82 takie obiekty. W rezultacie zwiększone zostały zdolności wytwórcze w przemyśle, zwłaszcza w ciężkim, maszynowym i spożywczym, a także w spółdzielczości mleczarskiej. Unowocześnieniu uległy tam technologie produkcji. Prezydium Rządu podkreśliło konieczność konsekwentnego przestrzegania zasady, że kredyty zaciągane na budowę zakładów produkcyjnych należy spłacać wpływami z eksportu artykułów wytwarzanych w tych obiektach.

W niedługim czasie rząd rozpatrzy ten problem ponownie. Na posiedzeniu omówiono również sprawy dotyczące rozwoju hodowli zwierząt futerkowych. Nasz kraj ma sprzyjające warunki do jej powiększania. Już obecnie zajmujemy w tej dziedzinie dobre miejsce w międzynarodowym obrocie. Przyjęte ustalenia będą sprzyjały dalszemu rozwojowi hodowli zwierząt futerkowych. Będzie to miało wpływ na poprawę zaopatrzenia przemysłu futrzarskiego. Umożliwi także zwiększenie eksportu oraz lepsze zaspokojenie potrzeb rynku.

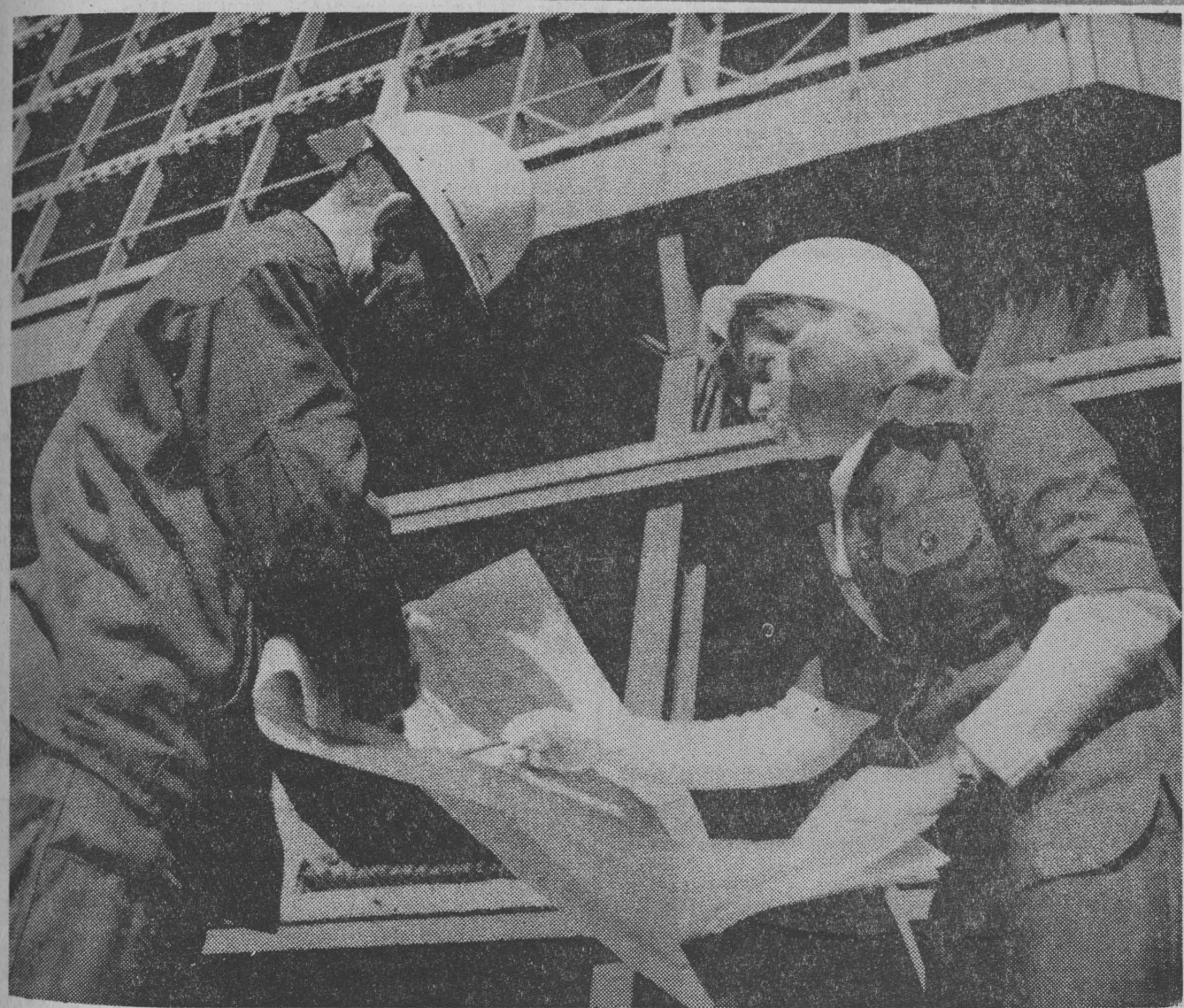
SPOTKANIE

P. Jaroszewicza z A. Kosyginem

MOSKWA (PAP) — W piątek odbyło się spotkanie członka Biura Politycznego KC PZPR, prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza, który przebywał z krótką wizytą w Moskwie, z członkiem Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR, Aleksiejem Kosyginem.

Podczas rozmowy rozpatrzono problemy dalszego rozwoju i umoc-

ciąg dalszy na str. 8



MADREGO robota lubi

Jest w tradycji polskiego obyczaju porzekadło o wielce dwuznacznej, żeby nie powiedzieć, zjadliwej wymowie: głupiego robota lubi. Każdy z nas, kto dobrze pracuje, kto lubi swoją pracę, komu ona przynosi satysfakcję moralną i materialną, odczuwa głęboki sprzeciw wobec takich i tym podobnych „mądrości ludowych”.

Dziś to porzekadło trąci na milę anachronizmem, ale powstało i funkcjonowało historycznie na gruncie określonego układu klasowego. Feudaliści czy kapitaliści mogli nie pracować, robić to za niego „głupi” chłop, bądź robotnik. W ustroju socjalistycznym, w którym obowiązuje zasada: każdemu według zasług — dobra praca, a to oznacza mądra praca, staje się wyznacznikiem pozycji społecznej. Nie bez kozery mówimy przecież o bohaterach pracy.

Nietrudno zauważyć, że pojęcie dobrej pracy rozumniemy jako synonim pracy racjonalnie zorganizowanej. Nie chodzi więc o ciężką, beznadziejną pracę. Można by ten postulat sformułować jeszcze bardziej precyzyjnie: mniej mało efektywnej krzątania, więcej natomiast rzeczywiście efektów. Tak rozumiana praca wymaga oczywiście nowoczesnej organizacji i równie nowoczesnej techniki oraz twórczej inicjatywy, które razem tworzą wysoką kulturę pracy.

Jeśli to założenie jest słuszne, a jesteśmy głęboko prze-

konani o jego słuszności, to wówczas okaże się, że owo porzekadło nabiera zgoła innego sensu — to głupiego pracować nie lubi. Nie lubi, albowiem nie przynosi mu satysfakcji ani materialnych, ani moralnych, co jest zrozumiałe, jako że ma do niej stosunek niechętny, beznadziejny, niekiedy wręcz wrogi. Nie przynosi także korzyści społeczeństwu, co jest już problemem społecznym.

W cyklu „Madrego robota lubi” chcemy to hasło poddać społecznej weryfikacji, udowodnić jego słuszność zarówno na gruncie teorii, jak również przykładów z życia, praktyki. Pragniemy, innymi słowy, podjąć publiczną polemikę z owym niedyśkretnym porzekadłem i podobnie absurdalnymi powiedzonkami. Zapraszamy my zatem gorąco Czytelników do dzieła się swymi uwagami oraz opiniami na ten temat. Mogą być to opinie i kontrowersyjne, byle były rzeczowe, oparte na faktach.

Rozpoczynamy od interpretacji samego hasła. Uważa lektura zamieszczonych poniżej wypowiedzi — naukowców i praktyków — nasuwa niedoparty wniosek, że mają one wspólny mianownik. Warto się i nad tym głębiej zastanowić (w).

Skąd się wzięło porzekadło?

— Porzekadło „głupiego robota lubi” jest przejęte z mentalności szlacheckiej. Szlachta uważała, że praca hańbi, że jest obowiązkiem niższych stanów — ludzi głupich, bez honoru i praw obywatelskich.

ciąg dalszy na str. 3

POGODA

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego.

DZIŚ — zachmurzenie małe i umiarkowane, tylko okresami — głównie rano i nocą duże. Temperatura maksymalna od +4 do +8 stopni, minimalna około -3 stopni C. Wiatry słabe południowo-wschodnie.

JUTRO — Nieco ciepiej. IMIENINY: sobota — Teodora, Seweryna, niedziela — Rafała, Marianna. (g)



W promieniach jesiennego słońca.

Fot. CAP

z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR W BIAŁYMSTOKU

Praca służby rolnej posiada zasadnicze znaczenie dla rozwoju gospodarki żywnościowej. Rosnące zadania i ranga społeczna rolnictwa stawiają przed służbą akronimiczną wciąż wyższe wymagania. Zrozumiałe jest przede wszystkim, że podczas wczorajszego posiedzenia Egzekutywa KW partii poddała wszechstronnej analizie różnicę między problemami związane z aktualną sytuacją, z działalnością i zadaniami gminnej służby rolnej. Służba ta w ostatnich latach umocniła się, spełniła i spełnia ważną rolę w naszym życiu społeczno-gospodarczym i politycznym, dlatego też wyrażono tym ludziom uznanie za ich trudną i odpowiedzialną pracę.

Przedmiotem dyskusji i troski Egzekutywy stało się jednak wiele faktów dowodzących, że ciągle zbyt niedostateczne, a niejednokrotnie wręcz słabe jest tempo podnoszenia poziomu pracy i osiągania wyższej jej skuteczności, wzrostu liczby instruktorów z wyższym wykształceniem, osiągania odpowiedniej stabilizacji tej służby, warunków jej pracy i życia, racjonalnej organizacji i koordynacji gminnej i branżowej służby rolnej, szerokiego udziału agronomów w rozwijaniu szkolnictwa rolniczego, zwłaszcza wśród młodzieży. W wyniku analizy i oceny Egzekutywa przyjęła odpowiednie wnioski i myśla o dalszym doskonaleniu i podnoszeniu efektywności pracy gminnej służby rolnej.

W drugim punkcie obrad swoją uwagę Egzekutywa skoncentrowała na problemach i zamierzeniach w zakresie rozwoju hodowli trzody chlewnej przy zakładach żywienia zbiorowego i innych jednostkach gospodarki uspołecznionej. Zastwierdzono ambitny program w tej dziedzinie. (s)

DOROCZNE NAGRODY WOJEWODY BIAŁOSTOCKIEGO

Przynależne zostały doroczne nagrody wojewody białostockiego za stymulowanie twórczości we wszystkich dziedzinach życia społecznego oraz upowszechnianie twórczych postaw. Otrzymały je ludzie za dzieła, które w istotny sposób wzbogaciły region i posłużyły jego rozwojowi. W uroczystości, która odbyła się wczoraj w salach Muzeum Okręgowego w Białymstoku, Władysław Juszkiewicz, wojewoda białostocki — Zygmunt Spryska, przedstawiciel stronnictw politycznych oraz gospodarze miasta. Nagrodę literacką otrzymała poetka ludowa Melania Buryńska, nagrody artystyczne przyznano: dyrektorowi Filhar-

ciąg dalszy na str. 2

DROHICZYN leży nad Bugiem

jak wielka zdychająca ryba. Zszarzałe cielsko miasta rozpada się na piaszczystym brzegu rzeki jakby nikt nie było ratunku. Miasto właściwie przestaje być miastem, obraca się w świecie umowności; nawet płoty są tu umowne, niczego nie odgradzają, niczemu nie służą, sterczą chyba tylko na urągawisko. Bezwidnie zwalniasz kroku, żeby uważnie przypatrzeć się twarzom przechodniów. Zaczynasz bowiem podejrzawać coś niedobrego, nie jesteś pewny czy ci się przywidziało czy może naprawdę ci ludzie mają smutek przyczajony w zmarszczkach? Karłowaty smutek pałęta się w ludzkich oczach, w powietrzu, w uliczkach biegących nie wiadomo dokąd... Dziewięćsetletni Drohiczyn. Dwadzieścia siedem pokoleń urabiało ręce po łokcie i co z tego? Smutne miasto, jest to smutek starca, który utracił perspektywę dnia jutrzejszego. A może to nieprawda, lecz tylko zły sen, który się przysnił pod reporterskim piórem?

NIESIESZ swoje wrażenie do Urzędu Miasta i Gminy, niech cię wyprowadzą z błędów, chcesz poznać prawdę. W ceglanej bryle, która utraciła ciepło mieszkającego domu a nie nabyła powagi magistratu, spotkasz się z naczelnikiem. W czasie rozmowy pijecie herbatę, o tej porze roku herbatę zbliża jak serdeczne podanie ręki. Naczelnik od dwu lat i trzech miesięcy kieruje

Zdzisław Kazimierzczuk

Za lasami? Nie, nad rzeką...

miastem i gminą a właściwie gminą, bo zaledwie dziesięć procent służbowego czasu poświęca miastu. Cóż to jest dziesięć procent — myślisz — ile to minut, każdego dnia, czterdzieści? A tutaj trzeba by duszę wywrócić na drugą stronę i powiedzieć jak sztyndar na Urzędzie Miasta. Może wtedy by co było. Mieszkańcy są zalamani — oświadcza naczelnik w pewnej chwili — są zalamani i niechętni do pracy społecznej, oni nam przestali wierzyć... Nie dowierzasz własnym udom, trzeba uchwycić jakąś nitkę i brnąć po niej do kłębka — właśnie masz okazję, brnij! Wielka zdychająca ryba potrzebuje wody, sanepid z powodu wody wydał nakaz zamknięcia jedynej restauracji, woda punkt pierwszy. Przez wiele lat mieszkańcy starają się o budowę wodociągu, od dawna są na to nie wykorzystane pieniądze. Kto się podejmie budowy? Naczelnik w końcu znalazł wykonawcę, tylko nie wiedział o tym, że nie ma dokumentacji, sprawa się więc zaczęła dymać po kartoflikach. Teraz już wykonawca musi być inny, dokumentacji wciąż nie ma, możesz zrobić zakład między prawym a lewym uchem o to czy w Drohiczynie zbudują wodociąg czy nie zbudują. Jest to miasto aktywizacyjnej impotencji, każda myśl społeczna gdzieś tam w końcu usycha, był na przykład program rozwoju Drohiczyna, ale się zbył i go już nie ma. Karły wielkich inicjatyw budują goręca ludzka, nawet Towarzystwo Ziemi Drohiczkiej, prężne niegdyś,

nie już nie robi, chociaż grupuje wspaniałych ludzi. Zegnasz się z naczelnikiem, ileż możesz tak gadać, ciągle coś ci się nie zgadza, masz obowiązek wędrować dalej po uchwycionej nitce...

W ULICZCE bez imienia, zagubionej nad rzeką stoi niewielki dom, zbity z calowych desek i płyty pilśniowej. Mieszka tu LUCJAN BORUTA, rzeźbiarz samouk, szlachetnie samotnik, opowiadający w drewnie o smutku i o mecie człowieczeństwa. Mądre władze Siemiatycz chciały przekupić rzeźbiarza dobrym mieszkaniem, jakąś pensją, drewnem do pracy, opieką. Boruta jednakże przyrósł do Drohiczyna jak włos do skóry, bo to miasto przypomina lep na muchy — raz przyjedziesz i się przykleisz na zawsze. Tak jak święty aktor Daniel Olbrychski. Samородny rzeźbiarz kocha swoje miasto, opowiada ci o tej miłości, ale on miastu nie jest potrzebny, jak gdyby nie współtworzył lokalnej kultury. Dziwisz się, że jak to tak może być, potem dziwisz się swojemu zdziwie-

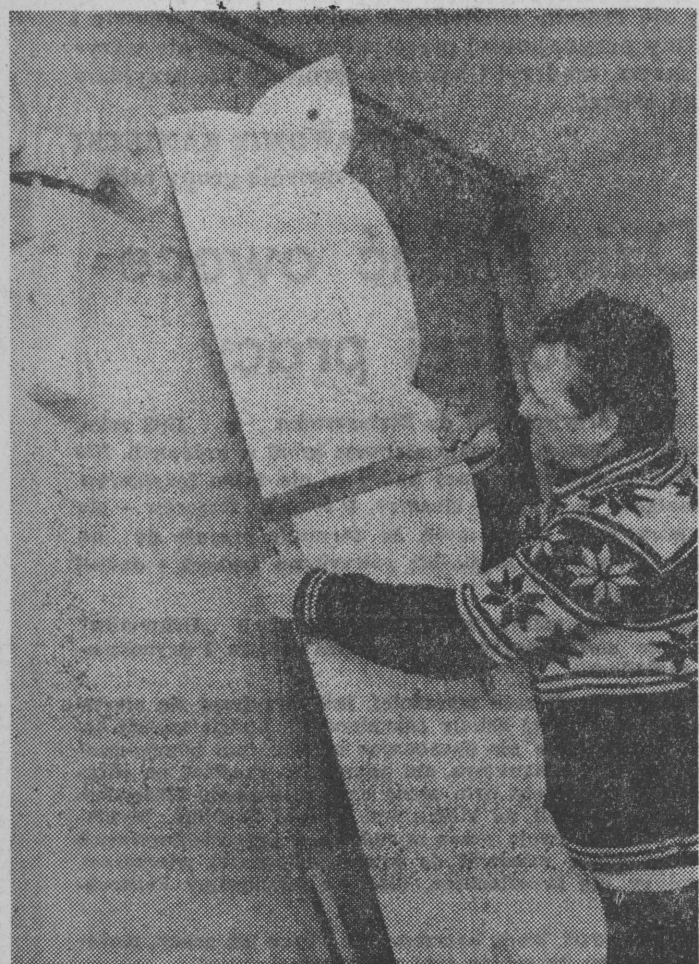
niu, bo nie masz przecież pewności czy Drohiczyn potrzebuje na przykład Olbrychskiego, któremu kłaniają się Siemiatycze, czy Drohiczyn potrzebuje porady i pomocy działających wartościowych absolwentów miejscowego liceum, czy to miasto potrzebuje w ogóle czegokolwiek poza manną.

IDĄC tropami kultury, poznajesz Leonidasa Oniszczuka, społecznika, nauczyciela na emeryturze. On dobrze wie co w tutejszej trawie piszczy, kieruje samorządem mieszkańców, teraz walczy o kino. Dowiadujesz się więc, że sprawa kina to kolejny cyrk, jak się bawic, to się bawic, kina przede wszystkim nie ma. Towarzystwo Ziemi Drohiczkiej powołało swego czasu myśl, aby budynek po dawnym młynie poddać stosownemu remontowi i zamienić na kino. Wojewódzki Zarząd Kin w Białymstoku obiecał pieniądze na remont oraz wyposażenie obiektu, godne nadbużańskiego miasta. Rzecz jednak się wywiodła, ponieważ znowu nie znalazł wykonawcy, zaczynasz mieć obawy, że Drohiczyn jest jedynym, ostatnim miastem w Polsce, w którym filmy wyświetla się kamera szesnastocentymetrowa. Nikt na świecie nie kreśli już filmów do takiej kamery, postanowiono zatem coś zrobić, no a co by tu zrobić? Najlepiej zamknąć Miejski Ośrodek Kultury, później zamienić go na kino, to także kultura, zaś ośrodek przenieść do salki po śmieszny kinie a póki co, kultura w Drohiczynie ma całkowicie wychodne. Leonidas Oniszczuk odpowiada ci główną jego zdaniem przyczynę klęsk drohiczkich, a mianowicie brak człowieka, który w Urzędzie Miasta i Gminy zajmowałby się wyłącznie sprawami miasta. MA RACJĘ? ROZMAWIASZ z ludźmi pełnymi rozpaczy. Pamiętają własne sny o potęgę, jakiś społeczny zryw przed laty, kiedy miasto ożywało. W Zamkowej Górze leżał owinięty w legendę złoty skarab Jacewngów. Przykładali ucho do wzdętego brzucha góry i tak się zastuchali, że minęło tyle, tyle lat. Góra

ciąg dalszy na str. 8

rostek: Gwardia — Tur
(godz. 14, stadion Gwardii).
Łoś — Lampart, Sokół —
Włóknarz II, Ognisko — Po-
goń, Husar — Jagiellonia II,
Puszcza — Skra, Początek

GOK uroczysty powszedni



Towarzystwo Przyjaciół Supraśla przygotowuje izbę regionalną. Janusz Doroszkiewicz — miejscowy artysta-stolarz, wykonuje do niej stylizowany regał.

Dziś, 23 bm., nastąpi inauguracja nowego roku kulturalnego w województwie białostockim. Miejsce uroczystości będzie Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w SUPRAŚLU. Odwiedziłam tę placówkę na kilka dni przed inauguracją, by znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego właśnie Supraśl? — zważywszy, że organizację imprez tego typu powierza się placówkom szczególnie zasłużonym.

Supraśl, co tu ukrywać, nie dał dotąd specjalnych powodów, by mówić i pisać o jego inicjatywach kulturalnych. Wiedziałam, co prawda, o poczynaniach. Towarzystwa Przyjaciół Supraśla i indywidualnych osób — prowadzących się do boju o miejscowe zabytki. Znalazłam oczywiście Liceum Sztuk Plastycznych i jego ambicje nadania miasteczku specyficznego, artystycznego charakteru. Ale aż do 23 lipca br. klub w Remizie był jedynym miejscem środowiskowych spotkań kulturalnych. W Święto Odrodzenia oddano do użytku nowy Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury.

ludzie z całego kraju. Ludzie ci łączą rozrywek kulturalnych, informacji historycznych. A gdzie je zdobywać, jak nie w ośrodku kultury?

Wraz z otrzymaniem nowej bazy do działalności kulturalnej, uzyskał Supraśl szanse prowadzenia szerszej niż dotąd pracy.

Cztery miesiące to zbyt mało, by ocenić ten okres w życiu kulturalnym miasteczka. Początek pełen był potknięć i niedomagań. Bo baza to jeszcze nie wszystko. Potrzebni są ludzie, którzy umiejętnie pracą pokierują.

Trzyosobowa kadra ośrodka próbuje narzucić w tym środowisku określony styl pracy kulturalnej. Powołano zespoły zainteresowań: plastyczne, fotograficzne, Klub Seniora. Instruktorami zostali nauczyciele miejscowych szkół. Rozpoczęto pracę ognisk muzyczne z klasą fortepianu i akordeonu. Ma powstać zespół żywego słowa. W nowym locum znajduje się miejsce na próby teatru lalek z Domu Dziecka.

Szczególnie cieszy supraszkie działacze to, że na zajęcia kół zainteresowań przychodzi już ponad 15 tysięcy tomów, korzysta około 800 czytelników.

Imprezy masowe? Nie było ich dotąd wiele. Ale otwarcie ośrodka było uroczystością. Miejska Supraśla jeszcze dziś pamiętają występy chóru z Jugosławii. Scenę objazdową teatru witają gościnnie, ale wolą te same przedstawienia oglądać na prawdziwej scenie.

w atmosferze prawdziwego teatru. Warto wspomnieć o plenerze plastyków amatorów z Polski i Węgier. Supraszka placówka nastawia się głównie na działalność plastyczną i podobne plenery urządzić będzie każdego roku.

A teraz o bazie, gwoździu, którym ma być lokal na działalność kulturalną. Otóż, budynek w Supraślu, mimo, że nowy, nie jest zbudowany o podstawie. Wykorzystano go do prostu starą szkołę, wyremontowano ją systemem gospodarczym i dostosowano do potrzeb placówki kulturalnej.

Jest to locum w pełni funkcjonalne. Na parterze mieści się biblioteka, czytelnia dla dorosłych i dzieci, sala widowiskowa na 200 miejsc, pracownia fotograficzna i klub „Ruchu”. Na piętrze znajdują się pomieszczenia kół zainteresowań, stylowy gabinet Towarzystwa Przyjaciół Supraśla, Klub Seniora.

Nie jest to jedyny w województwie przykład adaptacji starego budynku na ośrodek kultury w pełni nowoczesny i funkcjonalny. Podobnie wykorzystano starą szkołę w Dąbrowie Białostockiej — co świadczy o inwencji i gospodarności miejscowych władz.

W dniu inauguracji Supraśl gościł będzie wielu działaczy kultury z całego województwa. Będą mogli wymienić doświadczenia, skomfrontować poglądy i zamierzenia.

L. CHALECKA-POŁOCKA



Biblioteka w M-GOK liczy 15 tysięcy tomów.



Ten oto, dawny budynek szkoły, zaadaptowano na potrzeby ośrodka kultury. Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Problemy mikrośrodowiska mieszkalnego

Pewna starsza pani, która całe życie mieszkała w jednorodzinnym drewnianym domu z ogródkiem, dostała kawalerkę w nowoczesnym bloku. Cieszyła się: skończyła się wreszcie kłopoty z paleniem w piecu, bo wieżowiec ma centralne ogrzewanie, z napełnianiem butli — bo gaz przewodowy, z wstawianiem podwójnych okien na zimę... W nowej sytuacji widziała same plusy. Ale gdy w kilka miesięcy po przeprowadzce spotkała swoją dawną sąsiadkę, okazało się, że nie wszystko wygląda tak różowo.

Dawniej okazy zdrowia, lokatorka nowego mieszkania wstawała z rana niewyspana, zdenerwowana, z wyschniętym gardłem, bólem głowy. Nie pomagały gliceryjne pełne wody, mokre ręczniki na kaloryferach, kremy nawilżające. A jak wyciszyć dokuczliwą hałas: ciągły stuk otwieranej windy, grające radio u jednego sąsiada, płacz dziecka u drugiego...

Dawna sąsiadka wysuwała skarg wcale nie ze zrozumieniem i współczuciem. Powiedziała lekceważąco: przesadzasz, pomyślaj: historyczka. A tymczasem problem starszej pani był najprostszy: nie jest blady, zastanawia się nad nim co raz więcej naukowców na całym świecie, lekarzy, architektów, inżynierów różnych specjalności, chemików, psy-

hologów, socjologów. Problem zaś nosi nazwę mikrośrodowiska mieszkalnego.

Mikrośrodowiskiem, w którym człowiek współżycie spędza większą część swego życia, jest mieszkanie, rozumiane w szerszym pojęciu tego słowa, jako że pomieszczenia mieszkalnymi są także żłobki, przedszkola, szkoły, szpitale, sanatoria, domy

wczasowe itp., a także miejsca pracy. Istotny wpływ na mikrośrodowisko mieszkalne mają warunki, kształtujące się w pomieszczeniach mieszkalnych w wyniku łącznego oddziaływania zewnętrznych czynników atmosferycznych, właścicieli, materiałów budowlanych, technologii budowlanej, lokalizacji budynków, wielkości mieszkań, wy-

Postulaty XXI wieku

Zadziwiający: im bliżej roku 2000, tym ten niewątpliwie historyczny moment w dziejach gatunku ma coraz gorszą prasę. Rok 2000 stał się przedmiotem anegdot, nawet żartliwych dowcipów towarzyszących. Wygląda na to, że rok 2000 stracił pierwszoplanowe miejsce w wyobraźni, a co gorsza — w sercach i rozumach. Zastanawiam się skąd ta zmiana frontu, jakie są źródła tego odwrótu. Przecież rok 2000 nie jest wcale szatańskim wymysłem opętanych futurologów, ale jest realnym faktem z kalendarza. Bo już od roku 2000 dzielą nas zaledwie 24 lata i 2 miesiące. Już mniej niż ćwierć wieku, a kto ma złudzenie, że to odległa przyszłość, niech laskawie — radzę — obejrzy się za siebie; niech spróbuje sięgnąć pamięcią do sierpnia 1952 roku. Jak to było niedawno? ROK 2000: co ten fakt znaczy?

Dla urodzonych w roku 1976 — czterdziści kilka lat pracy i aktywności zawodowej plus kilkanaście lat życia w zaciętej swojej jęstni; summa summarum znaczy dobiegnięcie do roku 2050 i nawet dalej.

Jak kształcić człowieka nowego formatu?

Dla urodzonych przed rokiem 1976 — znaczy prawie to samo, z poprawką kilkuletnią. Sytuacja demograficzna odpowiada, że połowa narodu dziś żyjącego w roku 2000 będzie miała około pięćdziesiątki. A przeciętnie: wiadomo, ponad wszelką wątpliwość, że z 34 milionów żyjących obecnie aż około 26 milionów dożyje roku 2000.

Dlatego rok 2000 bym nie lekceważył.

KONGRES OTWARCIA W PRZYSZŁOŚĆ

Już niedługo tygodnie dzielą nas od rozpoczęcia obrad Kongresu Pedagogicznego, który przedyskutuje i zatwierdzi program dla dziesięciolecia program konstruowany w trudzie i mozoie, także — jak można sądzić z opinii prasowych — w pośpiechu. Tymczasem tygodnik „Życie Literackie”, wierny towarzysz doł i niedołów polskiej oświaty, apeluje żeby Kongres Pedagogiczny „dotarł do najważniejszych pytań dotyczących celów reformy oświatowej i jej treści”. Bo — tu powołuje się na tygodnik „Literatura” — dotychczasowa dyskusja nad programami „zamieniała się w wyszukiwanie tego, co w dawnym programie było dobre, a w nowym jest złe”. Bo: „specjaliści — przedmiotowcy walczą o to, by nie pogarszać tego, co było. A między sobą walczą o godzinę”. Bo: „wszyscy chcą, żeby zostało po staremu. A skoro chcą, to na pewno zostanie”.

Tak więc — co widać z tej malej chodzącej próbki — na froncie kolejnej reformy oświaty zmagają się optymizm i pesymizm. Resort oświaty nie raz potwierdził: w żadnym wypadku nowa szkoła od przedszkola przez całą dziesięć latkę nie będzie zaskoła. Pamięć i sam szef resortu wielokrotnie do tego problemu powracał w wypowiedziach publicznych i obok innych, ważnych celów tej reformy, odciążenie pamięci ucznia uważa za wytyczną nadrzędną dla autorów programów. Nawet oświadczył: „do szkoły nie tylko głowa chodzi”. Otóż gdybym miał coś do tego dodać, to tylko jedno: moje zaufanie do tego co już zrobiono, co zostanie przedłożone pod żyro Kongresu Pedagogicznego, nie bierze się z jakiegось bezkrytycznego stosunku do gremiów pracujących pod egidą resortu. Zanim bowiem reforma dotrze do każdej klasy i każdego nauczyciela, szkoła ulegnie istotnym przeobrażeniom. Już dziś szkoła, w końcu organizm dość odporny na inicjatywy reformatorskie, nie podobna jest do szkoły sprzed kilku lat. Stopniowo ustępuje kultu ćwiczenia pamięci i uchyłania w niej czegoś tylko da; stopniowo odchodzi werbalizm, konserwatywny dydaktyzm, a także kult nauczania wedle zasady „mnie tak uczył i wyrosłem na człowieka”. Te elementy trzeba uwzględnić, mając na uwadze program dziesięciolecia, bowiem u jej założenia znalazło się przeświadczenie, że do dziesięciolecia startujemy z marszu, że będzie i zarazem nie będzie przeciwdziałaniem i oddaniem społeczeństwu szkoły zupełnie odmiennej, spełniającej wszelkie warunki nowoczesnej.

Zapewne, co wiem z obserwacji poprzednich reform, i po ogłoszeniu w roku 1978 reformy za dokonana będzie trwała reformowanie. Powiadam: szkoła ze swoją specyfiką nie zmieni się raptownie, z dnia na dzień, z roku na rok. To jest pewnik. Trzeba tylko baczyć i kontrolować się wzajemnie, byśmy za dwa lata, to jest w roku inauguracji dziesięciolecia, nie popełnili głównego grzechu, tj. byśmy w atmosferze euforii nie spoczęli na laurach. Twórcy krytycyzm musi skończyć towarzyszyć zawsze, zwłaszcza po tak istotnej reformie, jaką jest obecna. Z tych względów uczest-

ników Kongresu Pedagogicznego nie widzę w roli żyrantów, ale w roli kontynuatorów polskiej myśli pedagogicznej wywodzącej się z oświecenia, którzy otwierają kolejny etap jej rozwoju, a nie zamykają. Inaczej mówiąc: widzę ten Kongres jako inspirację do myślenia o dalszym rozwoju oświaty narodowej. Pewnie, czego chyba nie trzeba potwierdzać szerokim dowodem, również po Kongresie stare będzie się zmagać z nowym, że będą nadal w szkolnictwie mimowolnie pozostawiana przy starym i że spór między przedmiotowcami o godziny będzie trwał niemal wiecznie.

CO NIESTETY, NIEPOKOI?

Kongres Pedagogiczny zbiera się w atmosferze ogromnych oczekiwań, nadziei. Kongres, co należy domniemywać, będzie miał pełną świadomość, że jest wydarzeniem historycznym. Tak w dziejach polskiej myśli pedagogicznej, jak i w życiu narodu. Z tych też powodów uczestnicy tego Kongresu powinni być pytani: dla kogo współtworzymy reformę? Dla współczesnych, czy dla przyszłych pokoleń? Dla roku 1978, czy dla lat, których jeszcze nie bardzo umiemy sobie wyobrazić?

Teraz wyjaśnię: otóż nieprzypadkowo zaczęłam od naszego stosunku do roku 2000 i XXI wieku. Bo naprawdę trzeba akurat w tym wypadku posługiwać się busolą wyobraźni. W każdym razie — nie można wzgardzić przyszłością, nawet tą z kalendarza futurologa. Byłoby to błąd okrutny. By-

by to błąd krótkowzroczności. Przyszłość nasza, i ta po roku 2000, będzie bowiem taka, jakie dziś kładziemy fundamenty. Przyszłość — powiadam — z dużą dozą racji — kształtujemy dziś. Przyszłość kształtujemy sobie i swoim następcom nie tylko w Zagłębiu Lubelskim, na budowie huty „Kato-wice”, na setkach innych budowli. Także i w dziedzinie oświaty. Z tą jednak różnicą, że oświata będzie kształtować człowieka bliższej przyszłości dla kształtowania przyszłości. Ludzie wykształceni przez obecną szkołę będą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wywierać już wpływ na lata z drugiej połowy XXI wieku i lata dalsze, nawet na XXII wiek.

Czy potrafimy, przy szanowaniu postępie i wyścigu z czasem, powiedzieć dla jakiej cywilizacji mamy kształcić i wychowywać? Zurbanizowanej, zindustrializowanej, naukowo-technicznej, czy to fakt niezaprzeczalny. Lecz jakie będą jej cechy charakterystyczne? W tej ostatniej ćwierci wieku XX jeszcze wiele się zmieni. Ale cokolwiek by nie nastąpiło, na pewno jedno zagadnienie tej cywilizacji się zaostriży: zaostriży się mianowicie wobec umiejętności człowieka rozwiązywania coraz bardziej skomplikowanych problemów naukowych i technicznych; zaostriży się problemy pracy twórczej, pracy samodzielnej, pracy nie umysłowej, ale myślowej.

Czy w tym duchu przygotowujemy obecnie pokolenia — jest kwestia dyskusyjna. Czy w tym duchu będzie pracować szkoła, która tworzy programy, ich układ, gdzie się brać pod uwagę ten postulat przez eliminację materiału do pa-mięciowego opanowania. Dlatego cały spór o to, co w nowych programach zostawić, a co usunąć — jest — przynajmniej w moim przekonaniu — sporem drugorzędny, sporem wyobrazimym. Istota tego sporu ma bowiem na imię człowiek myślicy samodzielnie, człowiek biegle poruszający się po wiedzy, człowiek wiedzący wszystko, człowiek kształcący się do grobowej deski i od-czuwający taką potrzebę nie z nakazu formalnego. Zatem, jak byśmy nie patrzyli na całe zagadnienie, chodzi o kształcenie człowieka nowego formatu.

Nie miejmy złudzeń: żaden system oświatowy nie uczynił z człowieka w szkole i na studiach intelektualistą i zarazem encyklopedystą. I nie uczyni. Szkoła, studia dają tylko pewne kwantum wiedzy. Reszta zależy — już po dziesięciolecie od kształcenia. Toteż nawet cała dziesięć latka łącznie ze studiami widzę jako fragment systemu oświatowego, który zaczyna się w przedszkolu, a kończy na granicy życia zawodowego.

Dziesięć latka spełni swoje zadanie, jeżeli będzie częścią systemu oświaty permanentnej. A jej oświata będzie zależała od tego, czy zdoła ukształtować zupełnie nowe cechy człowieka. I tę sprawę traktuję najpoważniej. Bo jak dotąd wszyscy się koncentrują na wycinku dziesięciolecia, zapominając, jakby o całym systemie oświaty. Co prawda oświata permanentna jest traktowana nadziejliwie, istnieje system zachęty i nacisków, ale czy istnieje powszechna społeczna potrzeba kształcenia się dalej i dalej. Tyki bodaj w medycynie, a także na niewielu stanowiskach kierowniczych. System oświaty permanentnej jest ciągle w zalążku. I to jest także problem reformy.

JERZY KOCHAŃSKI

W kwestii formalnej

Opinia z miliardami

Batalia o jakość produkcji rozgorzała na dobre. Co to jest jakość? Ba! Jakość jest, była i będzie po wsze czasy pojęciem względny. Pewnie dyrektorzy Częstochowskich Zakładów Materiałów Biurowych, albo dyrektorzy Państwowych Zakładów Materiałów Biurowych w Pruszkowie, albo Szczecińskich Zakładów Materiałów Biurowych będą twierdzić, że ich dziełko, a to: długopis czterokolorowy Zenith 6 (ZN-73) EIPO — 05 — 200 SWW 2682 — 529; pisak 2311 ZN — 73/MLPD — 05 — 219; taśma barwiąca do maszyn do pisania PN — 70/P — 50900, mają wszelkie cechy jakości.

A ja twierdząc z całą odpowiedzialnością coś wręcz przeciwnego. Tenże inkrimowany długopis, tenże pisak i taśma barwiąca byłyby przypuszczalnie doskonale, wręcz rewelacyjne, gdyby inni nie robili lepszych. Poinformuję tylko, że Zenith 6 zaplał mi nową koszulkę za 350 złotych, że pisak błyskawicznie się wypisał, a taśma barwiąca zabrudziła mi maszynopis i zresztą szybko się podarła. Z tego względu tych dzieł nie kupuję. Taśmę szukam czeskiej albo NRD-owskiej produkcji, a na długopisy i pisaki zdobywam bonny PKO i spieszę do PEWEKSU.

Mądrzy ludzie, a takich udaje mi się spotykać często, postępują podobnie. Dyskutuują z tymi wytwórcami jednym słowem „nie”. Producentów produkują, ludzie nie kupują — bo jakość jest pojęciem względnym, tak względny, jak sens życia. Urodzeni optymiści dadzą się pochwalić za sens życia. Ludzie, którym się powiodło również. Niestety, ja na przykład nie jestem optymistą, bo gdybym był optymistą nie byłbym żurnalistą. Moim zawodem jest sceptycyzm. Nie należę też do tych, którym się powiodło. Spłaniem fatalnie koszulkę, żona mnie skrzyżowała od niechlujów, teraz mam ciche dni. Pisak szybko wysycha, żona w nerwach, bo wyrzuciłem dziesięć złotych. Zabrudziłem taśmą maszynopis, szef mi wygłosił dłuższy spicz o szacunku dla kolegi. Słowem mój stosunek do jakości tych wyrobów może być jeszcze do tego więcej subiektywny, wszak nie będę jako człowiek poważny sugerować, żeby żona okrzykiwała zakłady w Częstochowie i Pruszkowie, a szef żeby wzywał do raportu zakłady w Szczecinie. Naraziłbym się na śmieśność, więc mogę tylko poprzysiąc, że tych, za których obrwałam, jeszcze dopadnę. Dalej nerwy i koniec obiektywizmu.

W tej przykrej dla mnie sytuacji stosuję dość wypróbowaną metodę. Reklamuję towar, koledzy kupują a potem ankietują ich na reprezentatywnej próbie. Wynik tych badań socjologicznych, aczkolwiek — przyznam — badań bardzo amatorskich, biorę pod uwagę przy wydawaniu grosza w sklepach.

I zdaje mi się, że tak robią wszyscy.

Jedna pani drugiej pani, druga pani trzeciej pani... Z tego powstaje opinia, oczywiście nie mylić z biurem „Opinia”. Ta opinia decyduje, rozstrzyga. Stąd wcale się nie dziwie, że producenci w dyskusjach o jakości najpierw podejmują walkę z tego typu opiniami, kwestionują, podważają, dyskwalifikują, podgryzają, a nawet osmieszają. Rzeczywiście, trzeba przyznać, że są błyscy sedna. Co bóg to do opinia. Bez urzędu, bez biurka, bez etatowo, bez początek, bez telefonów, sekretarek, i w ogóle bez sensu.

Lecz ja bym tej opinii nie podważała. Nie inna, a ta właśnie ma głos decydujący. Ta opinia może nie być osobą prawną, lecz nawiąguje do opinii o osobowości prawnej. Poważnymi pieniędzmi. W skali kraju — miliardami. Dlatego jest opinia najważniejsza. Oczywiście, zakłady w Częstochowie, Pruszkowie i w Szczecinie mogą się w tym momencie uśmiechnąć. Nawet już słyszę: nie podoba się, niech nie kupuje. Nie kupi ten, kupi inny. Jeszcze lepiej jak nie kupi. Nie będzie pisać, co mu ślina przyniesie.

TOMASZ JERKO

Starsza pani w nowym bloku

posażenia i sposobu użytkowania poszczególnych pomieszczeń.

Nowoczesne mieszkania, w wieżowcach i mrówkowcach, wznoszone z nowych materiałów budowlanych, przy zastosowaniu nowych rozwiązań technologicznych, nowych systemów ogrzewania, wentylacji, stanowią inne mikrośrodowisko człowieka, niż domy sprzed kilkudziesięciu lat. Organizm ludzki ma pewne me-

do nich. Inaczej jest ze zmianą warunków sztucznych, szczególnie tych w mieście, stworzonych i ciągle doskonalonych przez człowieka.

Gdy człowiek ma trudności w przystosowaniu do nowych warunków, występują zwykle stany chorobowe. Przykład starszej pani nie jest wcale odosobniony. Lekarze alarmują, że nowoczesne mate-

mieszkania, na ich wpływ na zdrowie człowieka, na miarowość takiego doboru, aby przysłużył jak najlepsze warunki dla organizmu ludzkiego. Nadrobienie tych opóźnień jest nakazem chwili, aby móc kształtować takie warunki mieszkaniowe, które są najlepszymi dla zdrowia i życia człowieka. Ale jego biologicznego i społecznego rozwoju, aby przysłużył się nowemu mieszkaniu, było w pełni zdrowym mieszkaniem.

Trzeba też przyznać, że badania nad wpływem czynników mikrośrodowiska mieszkaniowego na zdrowie człowieka są już znacznie awansowane. Do rozwiązań naukowej problematyki „nowego mieszkania” przystąpiły liczne placówki naukowe. Niektóre z wyników badań przedstawiono na nadzwyczajnym sympozjum naukowym - technicznym Komitetu Ochrony i Ochrony środowiska NOT, poświęconym problemom kształtowania środowiska mieszkaniowego, które odbyło się niedawno w Augustowie. Wśród wielu zagadnień szczegółowych, przedstawionych na sympozjum, zajmują się kilkoma.

Co najbardziej daje się

INFORMACJE • PROPOZYCJE

W KINACH

Na ekranach białostockich kin dalej się zauważa pewną stabilizację, która wynika z dużego zainteresowania wyświetlanymi obecnie filmami. Kino „Północ” serwuje widzom historię mafijnego rodu Corleone w filmie „Ojciec chrzestny II”. Na ekranie kina „Ton” sentymentalna opowieść o losach profesora Wilczurka. W kinie „Syrena” publiczność od dłuższego czasu żegna się z westernem „Smak zemsty”, którego licencja wkrótce wygasnie. Wszystkie te tytuły były w tym mieście szerzej omawiane. Jedyną

KINO „STUDIO”

propozycję w przyszłym tygodniu dwa nowe tytuły. Bez wątpienia miłośników kina zainteresuje syryjski film „CZŁOWIEK ZWANY LAMPARTEM” wyreżyserowany przez NABILA MALEHA. Kino syryjskie nie jest w Polsce znane. Praktycznie rzecz biorąc kinematografia syryjska dopiero od dziesięciu lat próbuje ewoluować w kierunku kina ambitnego. Ta ewolucja nie jest sprawą łatwą, jako że z państwową kinematografią w Syrii konkurują producenci prywatni, którzy na łatwiej, którzy obok zakupów drugorzędną produkcję hollywoodzką tworzą również kina komercyjne, gdzie królują plaska komedia, seks i rewia. Niemniej jednak syryjskie filmy ambicioznie, o głębokiej wymowie społecznej. Do nich właśnie należy „Człowiek zwany Lampartem”.

Jest to historia wieśniaka, który samotnie stawia czoło kryzysowi i niesprawiedliwości, toczącej walkę w imieniu tych wszystkich, których nie stać na bunt. Bohater filmu działa w roku 1946 po wycofaniu z Syrii



NA ZDJĘCIU: scena z filmu „Człowiek zwany Lampartem”.

wojsk francuskich i brytyjskich. Fakt wycofania obcych żołnierzy, przeciwko którym walczył nie zmieniając sytuacji społecznej. Uświadomienie to sobie Lampart kieruje broń przeciwko różnym ciemiężcom.

„STARY CZŁOWIEK” w reżyserii GYORGY REVEZA jest węgierskim dramatem psychologicznym, przeznaczone do wykładu dla kin studyjnych i DRF-ów.

W „Starym człowieku”, którego scenariusz jest adaptacją powieści znanego reżysera filmowego ISTVANA GALLA, Gyorgy Revez koncentruje uwagę na analizie postaw dwóch bohaterów. Są oni całkowicie odmienni: różni ich przede wszystkim wiek, a co za tym idzie — rozmiłość doświadczeń życiowych, ale jednocześnie odmienną poglądów i wymagań kierowanych do otaczającego ich świata. Dopiero dzięki wojnie filmowa konfrontacja do ostatecznego Revez w dramatycznym zakończeniu znajduje jednak wartość niwelującą tę kraciową opozycję. Ludzkie

współczucie, gotowość niesienia pomocy komus, kogo dotyka nieszczęście — zdaje się być wyrazem autorskiego optymizmu i nadziei na zwycięstwo elementarnych racji w stosunkach międzyludzkich.

MIĘDZYSZKOLNY DKF

zaprasza członków i sympatyków w niedzielę na godz. 11 do kina „STUDIO” na francuski kryminalny dramat społeczny Marcela Carné’a — „MORDERCY W IMIENIU PRAWA”. Film ukazuje bezsilność jednostki w walce z systemem społecznej niesprawiedliwości. W roli głównej znany piosenkarz i poeta — JACQUES BREL.

STUDENCKI DKF „099”

proponuje przeznaczony tylko dla DKF-ów czechosłowacki dramat wojenny Karla Kachy — „WOZ DO WIEDNIA”. Projekcja odbędzie się również w kinie „STUDIO” w najbliższy piątek o godz. 20. (bop)

WARTO OBEJRZEĆ W TELEWIZJI

„PANNA MŁODA W ŻALOBIE”

W sobotę (23 bm.) wieczór, o godz. 20.40 obejrzymy film produkcji francuskiej pt. „Panna młoda w żałobie” zrealizowany w 1967 roku przez jednego z współtwórców „nowej fali” FRANKOIS TRUFFAUTA. Zwracamy uwagę Czytelników na kracie znakomitej aktorki JEANNE MOREAU. Występującej tym razem w roli kobiety, która w dniu ślubu została wdową.

PROGRAM ROZRYWKOWY

„CO NOWEGO, PANIE EGERBLADH?” — to tytuł widowiska rozrywkowo-muzycznego według scenariusza i w reżyserii ANDRZEJA WASYLEWSKIEGO. Na program składają się fragmenty różnych filmów i widowisk szwedzkich, wyreżyserowanych przez Bertta Egerblada oraz występy piosenkarzy szwedzkich goszczących w TVP. Zobaczymy reżysera, kompozytora, jazzmana — Bertta Egerblada, piosenkarza szwedzkiego Rune Anderssona, Kisa Magnussona oraz Wojciecha Karolaka i Zbigniewa Świącha. Gospodynią programu, który zostanie nadany 23 bm. o godz. 22.30 w programie I, będzie Krystyna Sienkiewicz.

DZIEŁO SZOŁOCHOWA

TVP przypomni filmową adaptację znaną na całym świecie powieści Michała Szolochowa pt. „CICHY DŃ”. Autorem wersji ekranowej, zrealizowanej w 1957 roku, jest SIEGISMUND GIERASIMOW. W roli Grigorija Melechowa — Piotr Glebow, Aleksandr — Elina Bystricka, Natali — Zinaida Kirilenko. Całość pierwsza obejrzymy w sobotę, 23 bm. o godz. 16.30 w programie II, drugą — w niedzielę 24 bm. o godz. 15.35 w programie I.

JAZZ JAMBOREE 1976

TVP transmitować będzie z Sali Kongresowej pierwszą część koncertu finałowego Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Jazzowej „Jazz Jamboree 1976” z udziałem sławnego muzyka BENNY GOODMANA. Początek transmisji w niedzielę, 24 bm. o godz. 20.40 w programie II.

TEATR TV

W poniedziałek, 25 bm. o godz. 20.40 w programie I premiera w Teatrze Telewizji. Tym razem będzie to spektakl według sztuki Stanisława Ignacego Witkiewicza pt. „W MALYM DWORKU”. Przedstawienie reżyserował IGNAZY GOGOLEWSKI.

„OKO DIABŁA”

Kolejny obraz z cyklu „FILMY BERGMANA” zobaczymy w środę, 26 bm. o godz. 20.40 w programie I. Jest to komedia filozoficzna z 1961 roku o walce dobra ze złem w głównych rolach występują Jari Kullie, Bibi Andersson i Stig Jarrel.

DRAMAT SENSACYJNY

We czwartek, 28 bm. o godz. 20.40 w programie I i TV pokaże film sensacyjny produkcji amerykańskiej pt. „OSTATNIA ROLA BENA TAYLORA”. Jest to historia porwania córki sławnego lekarza przez kłódników. Zobaczymy Roberta Culpana, Angie Dickinson, Eddie Alberta i June Allyson. (CH)

Festiwal Kulturalny Młodych

W Hajnówce rozpoczął się Festiwal Kulturalny Młodych, który trwać będzie aż do maja przyszłego roku. Jego organizatorami są: Zarząd Miejski ZSMP, Komenda Hufca ZHP, Zakłady pracy, Program Festiwalu jest niezwykle bogaty i różnorodny, co zaś najważniejsze — wszystkie imprezy przygotowuje sama młodzież, nie oglądając się na kogośkolwiek z zewnątrz. Festiwal powinien w znacznym stopniu wzbogacić życie kulturalne miasta, przyczynić się do zintegrowania środowisk młodzieżowych. Różnorodność proponowanych imprez klubowych i masowych powinna sprawić, że każdy mieszkaniec Hajnówki znajdzie możliwość czynnego w nim uczestnictwa i rozwijania własnych zainteresowań.

W ramach Festiwalu odbędzie się m.in. przegląd piosenek młodzieżowych, konkurs recytatorski, muzyczny, taneczny, konkurs warszawskiego. Podczas tegorocznych Dni Książki „Człowiek — Świat — Polityka” zorganizowany zostanie szereg imprez, popularizujących czytelnictwo. Wiele emocji budzi już dziś — przygotowywany na grudzień — plebiscyt „Najmłodszy roku 1976”. Odbędzie się również wystawa fotograficzna „Mój chłopak”, która dzielić będzie o „niektórych” konkurs piosenek radiotelewizyjnej oraz wieczór poezji zaangażowanej. (Jot)

Promenada w jesiennym rytmie

Na jesienną niedzielę MDK i WRZZ w Białymstoku proponują „Summertime” — „La Fieste” z filmu „Zadko”, piosenki grupy „Abba” oraz wiele innych przebojów i standardów. Gra nowa grupa instrumentalno-wokalna — „Promenada”.

Koncert odbędzie się 24 bm. o godz. 19 w sali kinoteatru „Związkowiec”. Wstęp wolny. (ank)

Wystawa fotografii

W białostockim Arsenale czynna jest od 21 bm. duża wystawa fotograficzna zorganizowana przez Białostockie Towarzystwo Fotograficzne. Starannie przygotowana ekspozycja, której artystyczną jakość wyznacza, jest najlepsza białostocka obiektyw. Jest interesującym pokazem najnowszych prac fotograficznych naszego środowiska. Mocnym akcentem wystawy, obok portretu o charakterze egzystencjalnej refleksji bliskiej kręgowi „Rodziny człowieczej” — jest żywy, nie pozbawiony ostrości widzenia reportaż społeczny i obyczajowy. Jego ważką cechą jest przede wszystkim aktualność obserwacji oraz podejmowanie problemów nie tylko incydentalnych i notacja zjawisk uduchowionych. (ank)

Filmowy Rajd Samochodowy

Tegoroczny Rajd Samochodowy organizowany z okazji zbliżających się Dni Filmu Radzieckiego zapowiada się jako impreza barwna i widowiskowa. Nieprzypadkowo bowiem jednym z wysoko punktowanych warunków uczestnictwa w Rajdzie jest pomysłowość i atrakcyjność dekoracji samochodów. Organizatorzy Rajdu OPRF w Białymstoku i Automobilklub Podlaski zapewniają efektywnie zaprojektowany znak — nalepek — reszta zaś leży od plastycznych i reklamowych uzdolnień uczestników Rajdu. Jeśli domyślić wywali, będziemy mogli na 500-kilometrowej trasie Rajdu oglądać żywą reklamę filmową.

Przypominamy, że zgłoszenia przyjmuje Automobilklub Podlaski, Białystok, ul. Lenina 19, tel. 358-37. (ank)

OKRĘGOWE PRZEDSIĘWZIENIE RÓZPOWŚCZANIANIA FILMOW AUTOMOBILKLUBU PODLASKI



Filmowy rajd samochodowy

Uczestnikom spoza Biał-

W ciągu ostatnich kilku lat różnie mówiło się o kulturze studentów Białostoku. Podawano nawet w wątpliwość istnienie takiego zjawiska. Były po temu powody.

Doraźna, niejednokrotnie źle prowadzona działalność klubów, nastawionych głównie na organizowanie dyskotek, sporadyczne akcje i imprezy kulturalne w rodzaju Pogonaliów czy Studenckiej Wiosny Kulturalnej nie przynosiły spodziewanych efektów. Powstanie Akademickiego Centrum Kulturalnego, wprowadziło dodatkowe spory zamieszanie. Runęły stare struktury, zmianie musiały ulec metody pracy. Okres ten, burzliwy pod względem organizacyjnym, można by określić jako poszukiwanie metod i form działalności kulturalnej.

Początkowo aktywni Komitetu Kultury RU i ZW SZSP porywali się na organizowanie wielkich, ogólnopolskich imprez, wymagających dużych nakładów pracy i pieniędzy, a w gruncie rzeczy, przynoszących środowisku niewiele korzyści (np. Ogólnopolska Giełda Klubów Młodzieżowych). Brakowało ponadto możliwości konfrontacji z innymi ośrodkami kulturalnymi w kraju. Nie mieliśmy więc do zaoferowania w ramach wymiany międzyśrodkowej, jak na przykład „w gości” brakowało pieniędzy, bo pochłaniały je imprezy-giganty.

Mimo to białostockie Środkowisko akademickie może poszczycić się sukcesami. Wakacyjna Akademia Kultury Studenckiej „WAKS” jest dziś liczącym się w kraju wydarzeniem kulturalnym. Wysoką ocenę uzyskała sobie praca Akademickiego Centrum Kulturalnego „Sepulchrum”. Nasze środowisko ma spore osiągnięcia w upowszechnianiu kultury i rozbudzaniu zainteresowań twórczych studentów. W uznaniu tych zasług Zarząd Wojewódzki SZSP w Białymstoku otrzymał ostatnio Dyplom Honorowy Ministra Kultury i Sztuki, a środowisko nagrodę specjalną Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Zarządu Głównego SZSP.

Nie znaczny to wcale, że nagle białostockie studenci stali się aktywni kulturalnie, działacze operatywni, a twórcy płodni. Po prostu zamknięty został pewien etap poszukiwań. O ile poprzedni okres poświęcony był głównie upowszechnianiu kultury, to w najbliższym czasie duży nacisk położony zostanie na rozwój twórczości studenckiej. Celowi temu służyć ma wpro-

Kultura po studencku

Oby starczyło sił...

Wakacyjna Akademia Kultury Studenckiej „WAKS” jest dziś liczącym się w kraju wydarzeniem kulturalnym. Wysoką ocenę uzyskała sobie praca Akademickiego Centrum Kulturalnego „Sepulchrum”. Nasze środowisko ma spore osiągnięcia w upowszechnianiu kultury i rozbudzaniu zainteresowań twórczych studentów. W uznaniu tych zasług Zarząd Wojewódzki SZSP w Białymstoku otrzymał ostatnio Dyplom Honorowy Ministra Kultury i Sztuki, a środowisko nagrodę specjalną Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Zarządu Głównego SZSP.

Nie znaczny to wcale, że nagle białostockie studenci stali się aktywni kulturalnie, działacze operatywni, a twórcy płodni. Po prostu zamknięty został pewien etap poszukiwań. O ile poprzedni okres poświęcony był głównie upowszechnianiu kultury, to w najbliższym czasie duży nacisk położony zostanie na rozwój twórczości studenckiej. Celowi temu służyć ma wpro-

wadzana specjalizacja klubów, z których każdy opiekować się będzie twórcami z wybranych dziedzin, np.: „Herkuless” — muzykami. Aby można było zaopiekować się twórcą, zapewnić mu warunki do pracy, trzeba go znaleźć, wyłowić z tłumy pseudoartystów. Zanimować się tym będą kluby mieszczące się w Domach Studenta, takie jak: „Co nie co”, „Feniks” i nie posiadające jeszcze nazwy klub Filii UW, którego otwarcie spodziewane jest w tym miesiącu. Ponadto nie zrzeszeni twórcy studenckie będą mogli zaprezentować swój dorobek w czasie specjalnie organizowanych imprez, takich jak Środkowisko Giełda Piosenki.

Efekty specjalizacji już niedługo będziemy mogli obserwować w klubach studenckich. Może wreszcie uda się sprostać organizowaniu dyskotek do rozsądnych rozmiarów. Kluby bowiem, jak i komisje kulturalne rad uczelnianych, są tu wprowadzaniem działalności stricte kulturalnej. W ACK systematycznie organizowane będą

przebiegi twórczości studentów poszczególnych uczelni, a tym samym klubów.

Temu samemu celowi, choć w szerszym zakresie, służyć mają Wiosenne Prezentacje Studenckie, organizowane w miejsce dawnej Studenckiej Wiosny Kulturalnej. W tym roku ACK stworzy możliwość konfrontacji dorobku kulturalnego naszego środowiska z osiągnięciami takich potentatów, jak warszawska „Stodoła”, krakowska „Rotunda” czy wrocławski „Pałac”. Już w listopadzie będziemy mogli zobaczyć znakomite teatry studenckie: Akademię Ruchu z Warszawy i Kalambur z Wrocławia. W tej dziedzinie, niestety, mamy do zaoferowania tylko publiczność.

Rozwój twórczości studenckiej nie zepochnie na dalszy plan działalności popularizatorskiej. Główny nacisk na realizację tych zamierzeń położony jest na pracę ze studentami pierwszych lat, ale nie tylko. Wiele wystaw i koncertów zorganizowanych zostanie w zakładach pracy naszego

miasta i województwa, a także w gminie Tykocin.

Dużą wagę w bieżącym roku akademickim dla studentów przywiązuwać będą do pracy ideowo-wychowawczej. Przy ACK rozpocznie działalność Ośrodek Myśli Politycznej, który obok dyskusji na aktualne tematy polityczne, społeczne i ekonomiczne zorganizuje spotkania z dziennikarzami „Polityki”, „ItD” i „Studenta”.

W zasadzie planowi zamierzeń kulturalnych SZSP można tylko przyklasnąć. Program bogaty, dostosowany do studenckich potrzeb i możliwości. Jednak nasuwa się pytanie: kto ma go realizować? Żadna z akcji czy imprez nie zorganizuje się sama. Tymczasem gros działaczy kulturalnych rekrutuje się spośród studentów pierwszych lat. Można liczyć na ich zapał, ale nie na doświadczenie, bo go po prostu nie mają. A ci, którzy sami siebie określają mianem animatorów kultury studenckiej, robią tyle co nic, zaś szansa, jaka dała im na WAKS-ie 76, nie wykorzystali (pisała o tym Anna Buss w reportażu „Bez szablów” „ItD” z dn. 10.10.76).

Znowu cały ciężar pracy spadnie na barki grupy aktywistów pracujących w ACK. Życie im, tym prawdziwym rzecznikom kultury studenckiej, dużo zdrowia. Oby starczyło im sił na realizację planów.

WIESŁAW DOŁĘGOWSKI

Gdzie nikt nie dotrze...

Województwo białostockie zajmuje trzecie miejsce w kraju pod względem rozwoju sieci punktów bibliotecznych. Jest ich obecnie przeszło tysiąc. Nie wiadomo — cieszyć się tym czy martwić. Punkty istnieją często tam, gdzie od dawna powinny być dobrze zorganizowane i wyposażone biblioteki. Skoro jednak wciąż nie starcza sił i pieniędzy na tworzenie księgien, które byłyby w stanie usprawnić swoje dumne miano — cieszymy się, że niedostatków stają się dzieki punktom bibliotecznym mniej dotkliwych.

Działalność tych placówek wynika nie tyle z dobrej woli bibliotekarzy, co bezimiennych reszły ludzi, którzy podjęli się społecznie rozprowadzania książek. Robią to w kłopotliwych warunkach i nieradko „dopłacają do interesu”.

Wydatków na dojazdy do bibliotek i transport książek nie równoważy śmieć suma 25 zł kwartału, ani też niewiele wyższe nagrody, notowane nie w każdej gminie przyznawane. Bez żadnej więc przesady można powiedzieć, że kierownik punktów bibliotecznych przyświeca autentyzacji zamierzając do książek nie licząc się z różnymi trudnościami i kłopotami.

W wielu punktach bibliotecznych, mieszczących się z reguły w prywatnych mieszkaniach, rzadziej zaś w klubach kultury, świetlicach, zakładach pracy — brak jakichkolwiek warunków do przechowywania książek. Ponadto biblioteki, które bynajmniej nie są sprzyjające nowościom wydawniczym, przekazują je kierownikom punktów w ostatniej kolekcji. Równie dotkliwie odczuwany jest brak wydawnictw encyklopedycznych, różnego rodzaju informatorów i poradników.

Podstarzałe książki cieszą się jednak ogromnym powodzeniem, skoro na punk-



NA ZDJĘCIU: zwycięzca współzawodnictwa, PIOTR GAWINO. Fot. Z. Zaremba

ty biblioteczne przypada 42 proc. czytelników i przeszło 37 proc. wypożyczeń. By umysłowi sobie w pełni rozmiar nie zaspokojonego głodu, trzeba przytoczyć jeszcze jeden wskaźnik: w punktach bibliotecznych znajduje się zaledwie 13 proc. księgozbiorów. Dobrze się stało, że przynajmniej od roku biblioteki poświęcają więcej uwagi warunkom pracy tysięcy reszły zapaleńców, którzy w najbliższym otoczeniu propagują czytelnictwo. W roku bieżącym przypada 30-lecie istnienia punktów bibliotecznych na Białostoku. Fakt ten skłonił Wojewódzka Bibliotekę Publiczną do zorganizowania współzawodnictwa tych placówek. Niejako po drodze ujawniono wiele niedomagań sieci punktów bibliotecznych, jak też rozpoznało najstarszych i najbardziej zasłużonych kierowników. Bezapelacyjne zwycięstwo odniósł Piotr Gawino z Debowia (gmina Brańsk), którego życie nierozdzielnie związane było z upowszechnianiem książki.

Podczas okupacji istniała we wsi tajna biblioteczka, którą kierował nauczyciel Zielenicki. Moim zadaniem

było dostarczanie do niej książek. Zaraz po wyzwoleniu zaczęliśmy zbierać po strychach ocieple tomy. Później zostałem radnym gromadzkim. Rzućmy myśl, by założyć we wsi punkt biblioteczny. Kierując nim od 24 lat. Mam obecnie 68 czytelników, w tym sporo wieloletnich. Wiem już doskonale, co kto lubi, więc staram się każdemu dostarczać lekturę według gustu. Starsi na ogół wolą klasykę, natomiast młodzież domaga się prozy współczesnej i lektur szkolnych. Sam lubię kiedyś powieści historyczne i podrobnice, a obecnie szukam raczej książek dotyczących rolnictwa, techniki, wynalazków.

W wielu wsiach punkty biblioteczne są jedynymi placówkami kulturalnymi. Spada na nie obowiązek organizowania różnego rodzaju imprez, odczytów, konkursów wiedzy o książce. Najwięcej punktów bibliotecznych prowadzi rolnicy, a także młodzież zwłaszcz zreszła z ZSMP. Zastanawiający jest natomiast niki udział w kręgu czytelnictwa inteligencji wiejskiej, przede wszystkim — nauczycieli. (Jot)

W Centralnym Muzeum Włókiennictwa

W Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi utworzone niedawno dział odzieży dawnej i współczesnej. Zgromadzone w nim na razie kilkadziesiąt sztuk damskiej bielizny, które mogą stanowić cenny materiał np. dla kostiumologów, a ciekawostką dla zwiedzających.

Interesującym zbiorem w Łódzkim muzeum jest kolekcja haftów tkackich z XIX w. i początków XX w. licząca już ok. 800 eksponatów. Tu szukała inspiracji projektanci współczesnych tkanin. Muzeum posiada też wielki zbiór żurnali, z których korzystały nasze mamy, babce i prababce od 1914 r. aż do wybuchu ostatniej wojny. „Moda pa- ni”, „Bluszczy”, „Vogi” i wiele innych tytułów przypominała jak to ongiś się ubierało. Aby to wszystko uzyskać pracownicy Muzeum penetrowali antykiariaty oraz różne „ochle tary” w całym kraju. — Prawdziwe retro tylko u nas, zapewnia dyrektor Muzeum — Adam Nahlik.

Zaproszenia korzystać będą zapewne przede wszystkim kostiumolodzy z filmu i teatru, a także projektanci współczesnych ubiorów, gdyż w modzie co pewien czas wszystko się powtarza.

W Muzeum można też zo-

baczyć obok np. taksu i fantastycznie kolorowe i najmodniejszych sukienek utrzymanych w stylu wiejskim, najstarsze narzędzia do wytwarzania orzeźdy i najnowsze maszyny włókiennicze.

Interesująca jest wystawa, na której przedstawiono rozwój polskiego przemysłu włókienniczego w ostatnim trzydziściu. W imieniu działu zaprezentowano biory damskie zaprojektowane przez plastyczki z zakładu przemysłu odzieżowego „Damina” w Brzezinach.

Ostatnio Centralne Muzeum Włókiennictwa rozpoczęło inny cykl, otwartych wspólnie z organizacjami ekonomicznymi, okresowych ekspozycji pn. „Zakłady przemysłu włókienniczego”, którego celem jest przedstawienie tradycji, osiągnięć i perspektyw poszczególnych fabryk włókienniczych. Pierwszą prezentowały się sąsiadujące z Muzeum, blisko 100 letnie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Dzierżyńskiego. W Muzeum można więc obejrzeć dokumenty, fotografie i inne eksponaty mówiące o przeszłości i teraźniejszości tej wielkiej fabryki. Są też katalogi tkanin wykonanych jeszcze w pierwszych połowie ubiegłego wieku, są liczne wzorniki najnowszej produkcji. (PAP)



Na koncercie.

MUZYCZNE LISTY

1.

Ile razy słyszę pojęcie „przemysł rozrywkowy” i to pojęcie odnosi się do naszego drobnowytwarzstwa związanego z muzyką, widzą, czytelnikami oczkami, nerwowym tikiem, człowieka sprzedającego zakładom pracy bilety na koncerty estradowe, zresztą nie tylko. „Przemysł rozrywkowy” — coż takiego? To, co urodzone gdzieś za daleko, a na co ciągle mamy ochotę, bo pociąga i daje pieniądze. Ale to jest przemysł, który u nas przyjmuje symboliczną postać kolportera. Nie wiem, jak taki człowiek nazywa się w nomenklaturze instytucji, dyrektorzy odwiedzanych zakładów pracy mówią — gangster. Mnie i nieszkodliwie, chociaż nie zawsze. U nas tyle się wie o gangsterstwie, co w Paragwaju

np. o problemach zanieczyszczenia Bałtyku (szczęść może nawet przesadzam), więc taka nazwa nikogo nie razi, a bohaterowi tym bardziej dodaje splendoru. Gangster sprzedaje dużo, tym samym zarabia dużo, co w nieciepłych krajach na świecie człowiekowi i jego otoczeniu przynosi osty. Można więc przyjść i zapy-

mać KTOSIA, który z asystentem, z czarną tekturą i w ciemnych okularach wkracza do gabinetu dyrektora. Dyrektor jest tak mały, że za tym swoim dużym biurkiem wygląda jak liliput, albo jeszcze gorzej. KTOS ma monolog:

— Tutaj stanie kamera, tu oświetlenie, kabie puści-

tać, ile biletów, tylko że wóczas odpowiedź brzmi: pięć, albo — do domu! Może inaczej.

2.

Mniejsza o to gdzie, kto i kiedy. Ważne: zakład pracy bardzo duży i ktoś, kto sprzedaje bilety. Jeszcze bardziej: ten ktoś chce sprzedać mnóstwo biletów. Nie ważne: ile tych biletów chce kupić dyrektor zakładu. Oszolomiona sekretarka nie próbuje nawet zatrzy-

my przez okno, zobacz stary, czy nie za wysoko, zrobimy taki numer, że w czasie kręcenia sekretarka wnieście herbatkę, pan jest dyrektorem tego zakładu? Młó mi stary! Ten piec kafelek w rogu trzeba rozebrać, bo nie będzie pełnego kadru, dyrektora, robimy film, to jest zaangażowana „Estrada”, ile biletów kupi pan dla żony, no nie! — Trzeba zrobić trzy koncerty, żeby potem wyszedł montaż, potem rozmowa z panem, w kolorze, stary! zmierz pieć! Ile tam będzie

cie dyrektora, na miejscu, w którym stał przed trzema dniami piec, iśnięt już metr kwadratowy nowego parkietu.

3.

Dobre „zrobić sobie” w czymś tam nazwisko, ale jeszcze lepiej urodzić się z nazwiskiem. Kowalski urodził się z nazwiskiem o tyle lepszym, że to samo nazwisko — chociaż przypisanie do innej osoby — reprezentował dostojnik wysoko postawiony. Aż tak wysoko,

że drży pióro. W związku z tym Kowalski leżał na łóżku w hotelu w mieście X i mówił do telefonicznej słuchawki:

— Tu Kowalski z Warszawy, więc dyrektora, trzeba kupić trochę biletów.

Nazwisko Kowalski tak rzadko występuje w splotach telefonicznych, że adres byłby nieznany. Telefon następny:

— Mówi Kowalski z Warszawy, pomóżcie ustawić ławkę w hali sportowej. Po drugiej stronie słuchawki rzadkie nazwisko Kowalski wywoływało po-

JACEK GRON

relaks

Po ryby — w spódnicy

Kobiet zaczyna przelamywać „męskie” specjalizacje również w rybołówstwie dalekomorskim. Polska dalekomorska flota rybacka uzbogaci się wkrótce o drugiego „oficera” w spódnicę. Specjalistyczne połowy dalekomorskie wybrała studentka III roku Wydziału Navigacyjnego Szkoły Morskiej — ANNA KRUK-NIEWIERO.

Jej poprzedniczka ELŻBIETA TRZECIAK ukończyła jako asystent oficera kolejnej rejs eksploatacyjny, tym razem na trawlerze rybackim „Kolen”, zdając w ten sposób swój ostatni praktyczny egzamin przed otrzymaniem dyplomu oficera. Anna Kruk-Niewiero pochodzi z rodziny o starych rybackich tradycjach. We flocie rybackiej przed-

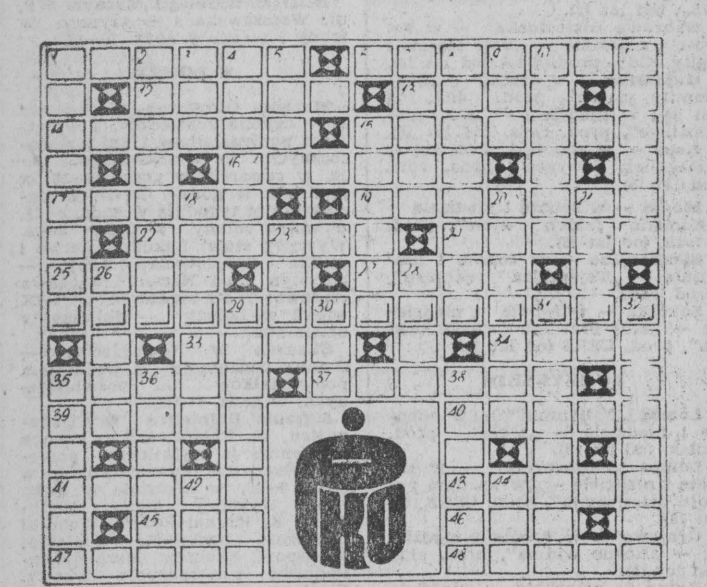


KRZYŻÓWKA

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, liter w zaznaczonym rzędzie utworzą hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie tego zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) stan w płu. Indii, 2) odpowiad. na zarzuty, 3) siostra Balladyny, 14) obchody imieniny 12 lutego, 15) młode rośliny otrzymane z nasion w szklarni, 16) saski, 17) zastona okienka, 19) mł. ni-wodospad, 22) w koszarach, 24) wzięcie wszystkich lew w prefansie, 25) import, 27) sprzeczka, nieporozumienie, 33) malarz holenderski (1594-1680), 34) starożytna nazwa obszarów w pld.-zach. Francji, 35) gość nie z tej ziemi, 37) np. Goldap, 39) różnica między kredytem a debetem, 40) potrawa z surowego mięsa, 41) cesarz rzymski (47-68), 43) wasznosc pani, 45) rzeka w Azji Pld.-Zach., 46) parów, wawóz, 47) niejedlen w zarosłach, 48) odrobina. PIONOWO: 1) rodzice chrześni, 2) samochód z radiostacją, 3) mocne piwo angielskie, 4) wykwit skóry, 5) pilaster, 7) szal futrzany, 8) przerwa w procesie produkcyjnym, 9) szumi dokola..., 10) muzułmańska organizacja religijno-polityczna, 11) do bre ziółek, gągatek, 13) bunt przeciwko królowi w dawnej Polsce, 18) przeciwieństwo przychodu, 20) okręt wojenny, 21) smętna pieśń



NAGRODY

Hasło z krzyżówki zamieszczono w „Gazecie” nr 230 z dnia 8.X.1980 r. Wzrosty: „Korystaj z kredytów PKO”.

Za prawidłowe rozwiązanie tej krzyżówki główna nagroda w postaci premii w wysokości 500 zł oraz 500 zł wartości PKO wartości 500 zł w drodze komisyjnego losowania przypada Wandzie Korzik z Suwałk, ul. Słowackiego 8. Bonus książkowy po 50 zł wylosowali: Eugeniusz Chwiedoski z Białegostoku, Jadwiga Szczuchura z Łomży, Leon Raczewicz z Hajnówki, Mirosław Ryżek z wsi Kuwady i Halina Danielewicz z Suwałk.

Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody prześlemy pocztą.



Taki uśmiech zastąpi słońce nawet podczas jesienno-deszczu... CAF—Uchyminek

O księżycowej turystyce

Perspektywa samolotów dla 1200 pasażerów, oraz „turytyka księżycowa” były m. in. tematem referatów, jakie wygłoszono w Londynie na międzynarodowej konferencji zarządców linii lotniczych, poświęconej sprawie rozwoju transportu lotniczego w okresie najbliższych 10-20 lat. Przewiduje się m. in., że już w roku 1990 — standardowym pasażerskim samolotem międzykontynentalnym będzie maszyna o szybkości subdźwiękowej, mieszcząca co najmniej 1200 pasażerów;

— ekspresowe priorytetowe podróże transatlantyckie będą dokonywane przy pomocy wielokółowych stratosferycznych o napędzie wodorowym, zdolnych do pokonywania odległości Nowy Jork — Londyn w czasie poniżej godziny;

— o ile pierwsza zamieszkała stacja księżycowa zostanie zainstalowana — tak jak to przewiduje się — w roku 1985, to już w latach 1990-1996 należy oczekiwać przybycia na księżyc pierwszych... turystów.

Kiedy na emeryturę?

Obniżanie wieku emerytalnego uważane jest za adekwatne społecznie i dowód postępu. Innego zdania są „Szare Pantery”, organizacja kobiet amerykańskich, skupiająca 7 tysięcy członków. Założycielka tej nowojorskiej sekcji jest pani Bagger. Stowarzyszenie powstało w 1970 roku i od tej pory protestuje przeciwko za-

stwierdzeniu, że fason jest wciąż ten sam. Czy nie tedy wiec powinna być droga długoseryjnej produkcji odzieżowej? Niestety, u nas najcięższe mody się fasony przy ogromnym ubóstwie tkanin. Cylil proces jest odwrotny. Bardziej pracochłonna i dająca gorsze efekty. Ten sam wykról może służyć do produkowania sukien i tunik tak modnych obecnie do sportu, sportowych płaszczy i kurtek.

Inna prosta sprawa, nie znajdującą w praktyce żadnego odzwierciedlenia jest życie tych samych klasycznych fasonów z tych samych tkanin, ale na różne sylwetki i różny wiek. Też, niestety, na zagranicznym pokazie widziałam płaszczy z tkaniny w typie wielobudziej welny, na sylwetkę bardzo tęga (nr 52 i 54), średnia (nr 46) i młodzieżowa (nr 42, 44). Podobnie było z kostiumem z szarej flaneli, sukienkami popołudniowymi i nawet wieczorowymi. Przy stosunkowo niewielkich zmianach proporcji — wszystkie pannie o tak różnych figurach i w tak różnym wieku wyglądały w tych prostych, klasycznych rzeczach znakomicie. Zwalższa że dodatki były różnicowane, dostosowane do potrzeb wieku. Tymczasem niektórzy nasi projektanci od wielu lat wysyłają się na projektowanie specjalnych wzorów odzieży dla kobiet težszych — odzieży bezkształtnej, bez wdzięku, będącej właściwie poza modą. A przecież i kobiety z nadwagą chcą ładnie się ubierać.

Mamy obecnie dużo zakładow dzielnic — państwowych i spółdzielczych. Ale na ogromne trudności napotyka kupienie zwykłego rozpinanego klasycznego swetra w kolorze bezowym, popielatym, brązowym, rdzawym — czyli w którymś z klasycznych kolorów zawsze modnych jesienią i zimą.

Taki sweter potrzebny jest właścicielce każdej kobiecie, bo tworzy całość ze wszystkimi wyzorstym bluzkami i cienkimi golfami. A tymczasem

podkreślenie wieku emerytalnego uważane jest za adekwatne społecznie i dowód postępu. Innego zdania są „Szare Pantery”, organizacja kobiet amerykańskich, skupiająca 7 tysięcy członków. Założycielka tej nowojorskiej sekcji jest pani Bagger. Stowarzyszenie powstało w 1970 roku i od tej pory protestuje przeciwko za-

stwierdzeniu, że fason jest wciąż ten sam. Czy nie tedy wiec powinna być droga długoseryjnej produkcji odzieżowej? Niestety, u nas najcięższe mody się fasony przy ogromnym ubóstwie tkanin. Cylil proces jest odwrotny. Bardziej pracochłonna i dająca gorsze efekty. Ten sam wykról może służyć do produkowania sukien i tunik tak modnych obecnie do sportu, sportowych płaszczy i kurtek.

Inna prosta sprawa, nie znajdującą w praktyce żadnego odzwierciedlenia jest życie tych samych klasycznych fasonów z tych samych tkanin, ale na różne sylwetki i różny wiek. Też, niestety, na zagranicznym pokazie widziałam płaszczy z tkaniny w typie wielobudziej welny, na sylwetkę bardzo tęga (nr 52 i 54), średnia (nr 46) i młodzieżowa (nr 42, 44). Podobnie było z kostiumem z szarej flaneli, sukienkami popołudniowymi i nawet wieczorowymi. Przy stosunkowo niewielkich zmianach proporcji — wszystkie pannie o tak różnych figurach i w tak różnym wieku wyglądały w tych prostych, klasycznych rzeczach znakomicie. Zwalższa że dodatki były różnicowane, dostosowane do potrzeb wieku. Tymczasem niektórzy nasi projektanci od wielu lat wysyłają się na projektowanie specjalnych wzorów odzieży dla kobiet težszych — odzieży bezkształtnej, bez wdzięku, będącej właściwie poza modą. A przecież i kobiety z nadwagą chcą ładnie się ubierać.

Mamy obecnie dużo zakładow dzielnic — państwowych i spółdzielczych. Ale na ogromne trudności napotyka kupienie zwykłego rozpinanego klasycznego swetra w kolorze bezowym, popielatym, brązowym, rdzawym — czyli w którymś z klasycznych kolorów zawsze modnych jesienią i zimą.

Taki sweter potrzebny jest właścicielce każdej kobiecie, bo tworzy całość ze wszystkimi wyzorstym bluzkami i cienkimi golfami. A tymczasem

podkreślenie wieku emerytalnego uważane jest za adekwatne społecznie i dowód postępu. Innego zdania są „Szare Pantery”, organizacja kobiet amerykańskich, skupiająca 7 tysięcy członków. Założycielka tej nowojorskiej sekcji jest pani Bagger. Stowarzyszenie powstało w 1970 roku i od tej pory protestuje przeciwko za-

stwierdzeniu, że fason jest wciąż ten sam. Czy nie tedy wiec powinna być droga długoseryjnej produkcji odzieżowej? Niestety, u nas najcięższe mody się fasony przy ogromnym ubóstwie tkanin. Cylil proces jest odwrotny. Bardziej pracochłonna i dająca gorsze efekty. Ten sam wykról może służyć do produkowania sukien i tunik tak modnych obecnie do sportu, sportowych płaszczy i kurtek.

Inna prosta sprawa, nie znajdującą w praktyce żadnego odzwierciedlenia jest życie tych samych klasycznych fasonów z tych samych tkanin, ale na różne sylwetki i różny wiek. Też, niestety, na zagranicznym pokazie widziałam płaszczy z tkaniny w typie wielobudziej welny, na sylwetkę bardzo tęga (nr 52 i 54), średnia (nr 46) i młodzieżowa (nr 42, 44). Podobnie było z kostiumem z szarej flaneli, sukienkami popołudniowymi i nawet wieczorowymi. Przy stosunkowo niewielkich zmianach proporcji — wszystkie pannie o tak różnych figurach i w tak różnym wieku wyglądały w tych prostych, klasycznych rzeczach znakomicie. Zwalższa że dodatki były różnicowane, dostosowane do potrzeb wieku. Tymczasem niektórzy nasi projektanci od wielu lat wysyłają się na projektowanie specjalnych wzorów odzieży dla kobiet težszych — odzieży bezkształtnej, bez wdzięku, będącej właściwie poza modą. A przecież i kobiety z nadwagą chcą ładnie się ubierać.

Mamy obecnie dużo zakładow dzielnic — państwowych i spółdzielczych. Ale na ogromne trudności napotyka kupienie zwykłego rozpinanego klasycznego swetra w kolorze bezowym, popielatym, brązowym, rdzawym — czyli w którymś z klasycznych kolorów zawsze modnych jesienią i zimą.

Taki sweter potrzebny jest właścicielce każdej kobiecie, bo tworzy całość ze wszystkimi wyzorstym bluzkami i cienkimi golfami. A tymczasem

podkreślenie wieku emerytalnego uważane jest za adekwatne społecznie i dowód postępu. Innego zdania są „Szare Pantery”, organizacja kobiet amerykańskich, skupiająca 7 tysięcy członków. Założycielka tej nowojorskiej sekcji jest pani Bagger. Stowarzyszenie powstało w 1970 roku i od tej pory protestuje przeciwko za-

stwierdzeniu, że fason jest wciąż ten sam. Czy nie tedy wiec powinna być droga długoseryjnej produkcji odzieżowej? Niestety, u nas najcięższe mody się fasony przy ogromnym ubóstwie tkanin. Cylil proces jest odwrotny. Bardziej pracochłonna i dająca gorsze efekty. Ten sam wykról może służyć do produkowania sukien i tunik tak modnych obecnie do sportu, sportowych płaszczy i kurtek.

Inna prosta sprawa, nie znajdującą w praktyce żadnego odzwierciedlenia jest życie tych samych klasycznych fasonów z tych samych tkanin, ale na różne sylwetki i różny wiek. Też, niestety, na zagranicznym pokazie widziałam płaszczy z tkaniny w typie wielobudziej welny, na sylwetkę bardzo tęga (nr 52 i 54), średnia (nr 46) i młodzieżowa (nr 42, 44). Podobnie było z kostiumem z szarej flaneli, sukienkami popołudniowymi i nawet wieczorowymi. Przy stosunkowo niewielkich zmianach proporcji — wszystkie pannie o tak różnych figurach i w tak różnym wieku wyglądały w tych prostych, klasycznych rzeczach znakomicie. Zwalższa że dodatki były różnicowane, dostosowane do potrzeb wieku. Tymczasem niektórzy nasi projektanci od wielu lat wysyłają się na projektowanie specjalnych wzorów odzieży dla kobiet težszych — odzieży bezkształtnej, bez wdzięku, będącej właściwie poza modą. A przecież i kobiety z nadwagą chcą ładnie się ubierać.

Nasze święta

W październiku filatelisci obchodzą swoje doroczne święto — Dzień Znaczków. Również w tym samym miesiącu mają swoje święto pocztowcy — Dzień Łącznościowca. Ta zbieżność dat nie jest przypadkowa. Filatelistów i łącznościowców łączy wspólne związki — umiowanie znaczków pocztowych, jego propagowanie w kraju i na świecie, organizowanie wspólnych imprez — wystaw, pokazów i spotkań.

W zeszłą niedzielę białostoccy filatelisci spotkali się w Klubie Kultury BSM, aby uczcić Dzień Znaczków. Z uwagą wysłuchano prelekcji o Dniu Znaczków, jego historii, filatelistycznych tradycjach w Polsce i naszym regionie, wyróżniono aktywistów PZF odznakami resortowymi, związkiowymi i nagrodami. Polski Związok Filatelistów posiada w całym kraju kilkudziesięciu pracowników etatowych. Znaczną część pracy zbieracze wykonują społecznie, z poświęceniem wolnego czasu.

I na tym chyba polega sens działania w PZF. Dzień Znaczków jest zawsze okazją do sumowania dorobku, a jednocześnie

określenia nowych zadań w krzewieniu idei filatelistycznej. Święto to ma swoje tradycje. Po raz pierwszy obchodzono Dzień Znaczków w 1935 roku w Wiedniu, a następnie w Niemczech, Francji, Belgii, Hiszpanii, Szwajcarii, a dzisiaj już w większości krajów świata.

Tradycyjnie pocztę wielu krajów z okazji Dnia Znaczków wydają okolicznościowe znaczki i karty pocztowe, stosują datowniki okolicznościowe, organizacje filatelistyczne np. we Francji drukują pamiątkowe koperty i karty. Pierwszy taki znaczek wydała w roku 1927 Belgia. Polski pierwszy znaczek z okazji Dnia Znaczków ukazał się w 1956 roku i przez PZF Klub Zainteresowanych stawał portrety dwóch wybitnych kompozytorów — Chopina i Liszta. Od tej pory Pocztą Polska systematycznie co roku wydawała znaczki i karty pocztowe z okazji Dnia Znaczków i Dnia Łącznościowca. Istnieje także specjalny znaczek i karta pocztowa z okazji Dnia Łącznościowca. Wszystkie te znaczki i karty pocztowe są niezwykle ciekawe i wartościowe. Wszyscy filatelisci i łącznościowcy powinni mieć je w swojej kolekcji.

Kolekcjonerzy

„Cyrykowcy”

Niezwykłego odkrycia dokonali w bankach z mlekiem wiezionych przez jednego z polskich cyryków, udający się na występie do Skandynawii, pracownicy szwajcarskiego Urzędu Celnego. Znaleźli oni mianowicie „zatopionych” w tych bankach 367 butelek spirytusu oraz 49 butelek wódki. Oczywiście cały „ładunek” pozostał w kraju i stanowi obecnie dowód rzeczowy w postępowaniu karnym. Ta „szuka” cyrykowcom nie wyszła...

Władcy udzielnych ksiąstewek naftowych w Państwie Arabickim szybko wykorzystali koniunkturę światowego kryzysu paliwowego, ale nie byli w stanie przewidzieć skutków własnych poczyną. Obecnie jest rzeczą niemal niemożliwą, że nie znajdą też własnych zasobów złóż naftowych. W tym czy innym księstwie nafta może skończyć się pewnego dnia. A co wtedy?

Na razie hossa trwa. Szejkwowie i emirowie uważają się za „pancerną pieśń naftową”. Starają się utrzymać swych podwładnych w karbach trypanii i dyktować ceny zagranicznym odbiorcom. Wydają krocie na broń, armię, policję, na rozniceanie waśni religijnych, plemiennych, politycznych i innych. Atak generalny naftowych milionerów skierowany jest przeciwko postępowym rządom krajów arabskich i ich współpracującym z krajami socjalistycznymi.

Polityka prawicy arabskiej jest antynarodowa: nie chroni przed agresją, hamuje postęp społeczno-gospodarczy, uprzedmiotowienie i niezmienne pisanie modernizacji rolnictwa. Międzynarodowe zagraniczne czynie popiera ten kurs, ponieważ przysparza im dodatkowych dochodów z przemysłu broni, narkotyków, spekulacji na nalicie, operacji finansowych itd.

„WIELKI MAGAZYNIER” BARYLEK ROPY

Wspomniane fakty są przeważnie przemilczane przez burżuazyjną prasę, ale i ona zawiera wiele interesujących publikacji. Siegnijmy zatem do waszyngtońskiego miesięcznika geograficznego pt. „National Geographic”. Reporter G. Putnam na jego łamach wspomina:

„Pamiętam go jako wysokiego, okazałego mężczyznę, o wyglądzie nieco tajemniczym. Na jego twarzy malowało się zniechęcenie. Obserwowałem go przez kilka dni w różnych sytuacjach. W pałacu rządowym, kiedy wysłuchiwał próśb koczowniczych i w salach królewskich, gdy przyjmował dystygnowanych gości zagranicznych, a także w niewielkim gabinecie, w którym zwykle pracował sam w ciszy. Piszę o królu Arabii Saudyjskiej Fajsalu ibn Abdal-Azis as-Saudzie.

Zaliczał się do najbardziej wpływowych ludzi tej sfery, był władcą państwa zaliczanego do ścisłej czołówki pośród najbogatszych. Komentatorzy nazywali go również wielkim magazynierem baryłek naftowych.

Do Fajsała należało ostatnie słowo w sprawie nowych cen ropy. Na jego „komendę” OPEC podnosiła je ponad czterokrotnie i uczestnicy wspomnianego paktu naftowego ogromnie się na tym uzbogacili. Osobiście — również ów król.”

W SEFIE MOLE NIE ZJEDZA DOLARÓW

Pisząc o pobycie w szekjanie Abu-Dabi — Putnam wspomina historię jego poprzedniego wladcy: Szejka Szachbat żyje sobie wygodnie w osiedlu Al-Aju, na 1,250 kilometrze od Abu-Dabi, stolicy „naftowego” księstwa o takiej samej nazwie, którym poprzednie rządził. Dożył sędziwego wieku tylko dlatego, że w porę abdykował. Trzej jego poprzednicy zostali zamordowani. Młodszy brat Zaid darował mu życie za kapitulację.

W kraju mówi się o tym, że Szachbat utracił tron, ponieważ nie potrafił poradzić ze strumieniem pieniędzy, który zamieniał się w warkit rzeki, jaka rozlała się na początku lat sześćdziesiątych. Nie wiedział, co robić z „dolarami naftowymi” i wskutek tej niewiedzy mógł stracić życie.

Szachbat składał dolary do jednej z komnat swej twierdzy. Odstawa była absolutnie pewna, ale życie księcia zagroziły owady. Dolary były papierowe i mole zaczęły je pożerać.

Pewien finansista poradził wówczas szejkowi, żeby każdego tygodnia wkładał przynajmniej kilkudziesięć tysięcy dolarów do seifu bankowego, ponieważ jest on hermetycznie zamknięty i owady nie mają tam dostępu. Nie zjechał waluty, a poza tym bank wypłaca procenty od wkładów. Na nieściele posuchał tej rady. Rosty wpłaty i procenty, a on nie wiedział na co to bogactwo wydawać. Ta niewiedza dotyczyła dochodów własnych i państwowych. A tymczasem w księstwie brakowało funduszy na rozwój szkolnictwa, siel woźdociąg, elektryfikację i inne pilne potrzeby.

W 1966 roku przybył do szekja jego brat Zaid w towarzysztwie ubrojonego świty i kazał mu zrzec się rządów.

Zaid od dzieciństwa marzył o stworzeniu armii. W trzech rocznicę utworzenia Zjednoczonych Emiratów Arabskich (1971) mógł już z dumą patrzeć w niebo. Nad księstwem prelatowały odrzutowce i śmigłowce. Wprawdzie aparatami powietrznymi sterowali Pakistanczy, ale Zaid wierzył, że wkrótce będzie miał własnych pilotów, obsługujących i całe zaplecze techniczne. I wojska lądowe. Ostatnio wypłacił 100 mln dolarów m. in. na zakup rakiet.

Finansowanie inwestycji niezbędnych dla rozwoju kraju jest ostatnio historycznie obcinane, ponieważ ci, którzy stoją u władzy i ludzie bogaci panicznie obawiają się nastania „czarnej godziny”. Dlatego każdy aktualnie zbędny grosz składowa na konta w zagranicznych bankach.

(Dokończenie we środę) JAN ROŻYCKI



Kwiaty — temat ciałe modny u filatelistów. Oto seria „Kwiaty”, wydana przez pocztę jugosławińską. Fot. A. Zdrodowski

określenia nowych zadań w krzewieniu idei filatelistycznej. Święto to ma swoje tradycje. Po raz pierwszy obchodzono Dzień Znaczków w 1935 roku w Wiedniu, a następnie w Niemczech, Francji, Belgii, Hiszpanii, Szwajcarii, a dzisiaj już w większości krajów świata.

Tradycyjnie pocztę wielu krajów z okazji Dnia Znaczków wydają okolicznościowe znaczki i karty pocztowe, stosują datowniki okolicznościowe, organizacje filatelistyczne np. we Francji drukują pamiątkowe koperty i karty. Pierwszy taki znaczek wydała w roku 1927 Belgia. Polski pierwszy znaczek z okazji Dnia Znaczków ukazał się w 1956 roku i przez PZF Klub Zainteresowanych stawał portrety dwóch wybitnych kompozytorów — Chopina i Liszta. Od tej pory Pocztą Polska systematycznie co roku wydawała znaczki i karty pocztowe z okazji Dnia Znaczków i Dnia Łącznościowca. Istnieje także specjalny znaczek i karta pocztowa z okazji Dnia Łącznościowca. Wszystkie te znaczki i karty pocztowe są niezwykle ciekawe i wartościowe. Wszyscy filatelisci i łącznościowcy powinni mieć je w swojej kolekcji.

Kolekcjonerzy

Władcy udzielnych ksiąstewek naftowych w Państwie Arabickim szybko wykorzystali koniunkturę światowego kryzysu paliwowego, ale nie byli w stanie przewidzieć skutków własnych poczyną. Obecnie jest rzeczą niemal niemożliwą, że nie znajdą też własnych zasobów złóż naftowych. W tym czy innym księstwie nafta może skończyć się pewnego dnia. A co wtedy?

Na razie hossa trwa. Szejkwowie i emirowie uważają się za „pancerną pieśń naftową”. Starają się utrzymać swych podwładnych w karbach trypanii i dyktować ceny zagranicznym odbiorcom. Wydają krocie na broń, armię, policję, na rozniceanie waśni religijnych, plemiennych, politycznych i innych. Atak generalny naftowych milionerów skierowany jest przeciwko postępowym rządom krajów arabskich i ich współpracującym z krajami socjalistycznymi.

Polityka prawicy arabskiej jest antynarodowa: nie chroni przed agresją, hamuje postęp społeczno-gospodarczy, uprzedmiotowienie i niezmienne pisanie modernizacji rolnictwa. Międzynarodowe zagraniczne czynie popiera ten kurs, ponieważ przysparza im dodatkowych dochodów z przemysłu broni, narkotyków, spekulacji na nalicie, operacji finansowych itd.

„WIELKI MAGAZYNIER” BARYLEK ROPY

Wspomniane fakty są przeważnie przemilczane przez burżuazyjną prasę, ale i ona zawiera wiele interesujących publikacji. Siegnijmy zatem do waszyngtońskiego miesięcznika geograficznego pt. „National Geographic”. Reporter G. Putnam na jego łamach wspomina:

„Pamiętam go jako wysokiego, okazałego mężczyznę, o wyglądzie nieco tajemniczym. Na jego twarzy malowało się zniechęcenie. Obserwowałem go przez kilka dni w różnych sytuacjach. W pałacu rządowym, kiedy wysłuchiwał próśb koczowniczych i w salach królewskich, gdy przyjmował dystygnowanych gości zagranicznych, a także w niewielkim gabinecie, w którym zwykle pracował sam w ciszy. Piszę o królu Arabii Saudyjskiej Fajsalu ibn Abdal-Azis as-Saudzie.

Zaliczał się do najbardziej wpływowych ludzi tej sfery, był władcą państwa zaliczanego do ścisłej czołówki pośród najbogatszych. Komentatorzy nazywali go również wielkim magazynierem baryłek naftowych.

Do Fajsała należało ostatnie słowo w sprawie nowych cen ropy. Na jego „komendę” OPEC podnosiła je ponad czterokrotnie i uczestnicy wspomnianego paktu naftowego ogromnie się na tym uzbogacili. Osobiście — również ów król.”

W SEFIE MOLE NIE ZJEDZA DOLARÓW

Pisząc o pobycie w szekjanie Abu-Dabi — Putnam wspomina historię jego poprzedniego wladcy: Szejka Szachbat żyje sobie wygodnie w osiedlu Al-Aju, na 1,250 kilometrze od Abu-Dabi, stolicy „naftowego” księstwa o takiej samej nazwie, którym poprzednie rządził. Dożył sędziwego wieku tylko dlatego, że w porę abdykował. Trzej jego poprzednicy zostali zamordowani. Młodszy brat Zaid darował mu życie za kapitulację.

W kraju mówi się o tym, że Szachbat utracił tron, ponieważ nie potrafił poradzić ze strumieniem pieniędzy, który zamieniał się w warkit rzeki, jaka rozlała się na początku lat sześćdziesiątych. Nie wiedział, co robić z „dolarami naftowymi” i wskutek tej niewiedzy mógł stracić życie.

Szachbat składał dolary do jednej z komnat swej twierdzy. Odstawa była absolutnie pewna, ale życie księcia zagroziły owady. Dolary były papierowe i mole zaczęły je pożerać.

Pewien finansista poradził wówczas szejkowi, żeby każdego tygodnia wkładał przynajmniej kilkudziesięć tysięcy dolarów do seifu bankowego, ponieważ jest on hermetycznie zamknięty i owady nie mają tam dostępu. Nie zjechał waluty, a poza tym bank wypłaca procenty od wkładów. Na nieściele posuchał tej rady. Rosty wpłaty i procenty, a on nie wiedział na co to bogactwo wydawać. Ta niewiedza dotyczyła dochodów własnych i państwowych. A tymczasem w księstwie brakowało funduszy na rozwój szkolnictwa, siel woźdociąg, elektryfikację i inne pilne potrzeby.

W 1966 roku przybył do szekja jego brat Zaid w towarzysztwie ubrojonego świty i kazał mu zrzec się rządów.

Zaid od dzieciństwa marzył o stworzeniu armii. W trzech rocznicę utworzenia Zjednoczonych Emiratów Arabskich (1971) mógł już z dumą patrzeć w niebo. Nad księstwem prelatowały odrzutowce i śmigłowce. Wprawdzie aparatami powietrznymi sterowali Pakistanczy, ale Zaid wierzył, że wkrótce będzie miał własnych pilotów, obsługujących i całe zaplecze techniczne. I wojska lądowe. Ostatnio wypłacił 100 mln dolarów m. in. na zakup rakiet.

Finansowanie inwestycji niezbędnych dla rozwoju kraju jest ostatnio historycznie obcinane, ponieważ ci, którzy stoją u władzy i ludzie bogaci panicznie obawiają się nastania „czarnej godziny”. Dlatego każdy aktualnie zbędny grosz składowa na konta w zagranicznych bankach.

(Dokończenie we środę) JAN ROŻYCKI